

Bibliotekarz

Miesięcznik Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich

Bibliotekarz

...powsta-
...złukę i rze-
...sta, pokrywa-
...i dzisiejszych
...uru. Był to dar
...i następnie
...lat na placów-
...sja kolekcjo-
...ność niezwyk-

wystawy odbywały się zraszą za granicą; to jeden z przejawów rozległej współpracy. Muzeum Azji i Pacyfiku z pokrewnymi placówkami prawie na całym świecie. Jeśli chodzi o ściślejsze powiązania, muzeum zawarło umowy o stałej współpracy z Państwem Wschodniomuzeum Sztuki Narodowej w Hanoi. Muzeum Wietnamu są podobne Indii i Mongolii.

etnograficznej do Indii i 1982/83 roku było m.in. przy ukazującej sztukę Orissy. Z przedsięwzięć wynikało m.in. w granicach ludowej muzyki azjatyckiej. Podstawowym kłopotem Muzeum jest brak pomieszczeń, odpowiednich i wartości jego zbiorów w zakresie Nusantara zajmują

k książka

...i Wschód, jak
...zam to, pod
...Wawrzyniaka,

...nącą Bibliotekę Azjatycką, która liczy obecnie ponad 4 tysiące tomów, kilkaset mikrofilmów i kilkadziesiąt wydawnictw ciągłych. Wielu z tych

...ne wystaw
...rska, tej w
...nej placów

...uków
...iczw
...ja Mi

b biblioteka

...Seles), Bal

i

...zonych dla kultury, nauki i gospodarki

...będzie już niedługo oddany do

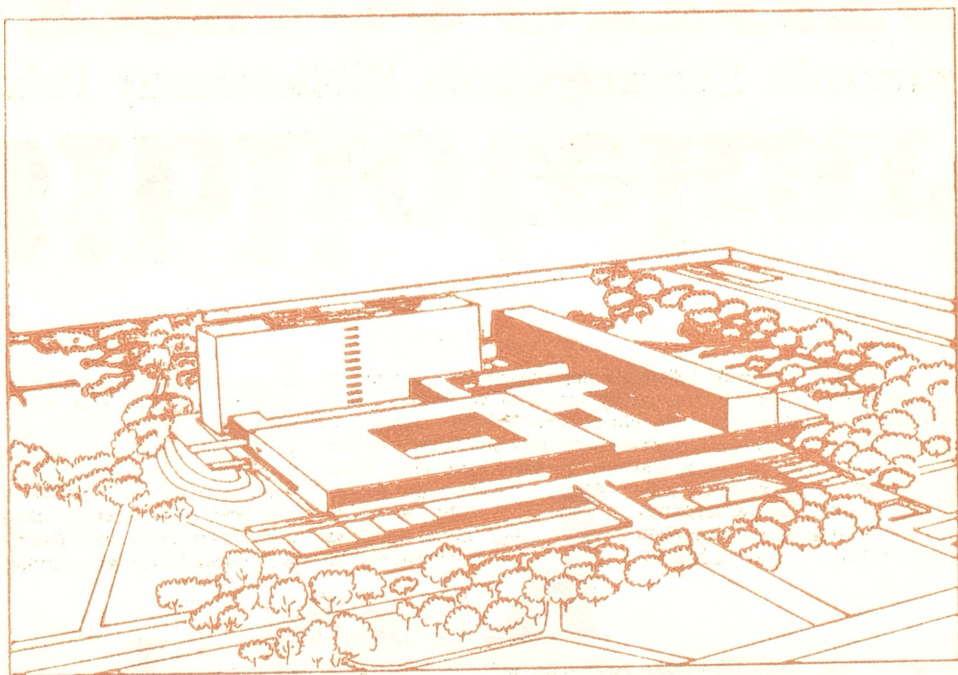
informacja

...tualnych; oko-
...tru jawańskiej-
...k; ponad 300
...i odbywają się co miesiąc.

...ników i naukowców, a tematyka sięga od motywu złotej rybki w sztuce chińskiej aż po socjalizm birmański. Takich spotkań było już około 130 i odbywają się co miesiąc. Znane są z wyjątkowo niskim nakładem trawa-

...warunków do należytej ekspozycji form działalności. Te staną się dopiero po zrealizowaniu d... wy. Będzie nim główny r... i Pacyfiku, który odlaty

**CZASOPISMO WYDAWANE PRZEZ STOWARZYSZENIE
BIBLIOTEKARZY POLSKICH ORAZ BIBLIOTEKĘ PUBLICZNĄ
M. ST. WARSZAWY**



BIBLIOTEKA NARODOWA W BUDOWIE

projekt okładki: Tadeusz DONARSKI

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław BADŃ (red. nac.), Krystyna BUBACZ (sekr. red.),
Janusz DEMBSKI, Bolesław HOWORKA, Maria ŚWIETLIK (red. techn.), Franciszek ŁO-
ZOWSKI, Jan SOJKA, Zdzisław SZKUTNIK, Marian WALCZAK

KOMITET REDAKCYJNY: Stanisław BADŃ, Lucjan BILINSKI, Grzegorz CHMIELEWSKI,
Franciszek CZAJKOWSKI, Zdzisław DARAZ, Stefan KUBOW (przewodniczący), Stanisław
KRZYWICKI, Elżbieta SKIBINSKA, Marian WALCZAK, Jan WOŁOSZ, Stanisław WRZESZCZ

BIBLIOTEKARZ

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM BIBLIOTEK I CZYTELNICTWA

NR 7

POZNAŃ

ROK LVII

SPIS TREŚCI

Jan SÓJKA: Makler informacyjny	3
Józef SZOCKI: Biblioteki polskie na tle działalności oświatowej Polaków we Wrocławiu (1918 - 1939)	6
Lucjan BILIŃSKI: Antwerpskie Muzeum Plantina-Moretusa i jego polonika	10
Janisław OSIEGŁOWSKI: Ośrodek Badań Technik Ilustracji Książkowej w Getyndze	13
SBP w działaniu	17
Andrzej KEMPA: Rozmaitości z przeszłości	22
Z żałobnej karty	27

CONTENTS

Jan SÓJKA: Information-broker	3
Józef SZOCKI: Polish libraries against a background of educational activity of Poles in Wrocław (1918 - 1939)	6
Lucjan BILIŃSKI: Antwerp Plantin-Moretus Museum and its Polish historical documents	10
Janisław OSIEGŁOWSKI: The Research Centre for Book's Illustration Techniques in Göttingen	13
SBP in action	17
Andrzej KEMPA: Miscellanea from the past	22
Obituaries	27

СОДЕРЖАНИЕ

Ян СУЙКА: Информационный маклер	3
Юзеф ШОЦКИ: Польские библиотеки на просветительской деятельности поляков в г. Вроцлав (1918 - 1939)	6
Луциан БИЛИНЬСКИ: Музей Плантина-Моретуса в г. Антверпен и Фонды касающиеся Польши	10
Янислав ОСЕНГЛОВСКИ: Исследовательский Центр Техник Книжной Иллюстрации в г. Геттинген	13
СПБ в действии	17
Анджей КЕМПА: Разности из прошлого	22
Из траурной страницы	27

MAKLER INFORMACYJNY

Być może niektórzy czytelnicy tego artykułu * spodziewają się, iż znając realia polskiej informacji, kłopoty i trudności, jakie towarzyszą od lat w tworzeniu krajowego systemu informacji naukowej, technicznej i organizacyjnej, zaproponuję włączenie do przyszłego systemu jeszcze jednego ogniwa, które wcale nie przyspieszy jego ostatecznej realizacji, ale ją skomplikuje i rozciągnie w czasie. Proszę mnie o coś takiego nie posądzać. Daleki jestem od kwestionowania zbudowania wreszcie krajowego systemu inte, chociaż dyskutowałbym o jego ostatecznym kształcie, zasięgu i zakresie.

Pragnę również zastrzec, że problem, który chcę przedstawić nie jest wynikiem prowadzonych wcześniej badań, ale sumą domniemywań nad tematem zachowań określonych jednostek gospodarczych wobec placówek informacyjnych w określonej sytuacji ekonomicznej. Dyskusyjny z pewnością kształt tego problemu jest ponadto oparty na skromnej, jak dotąd, głównie zagranicznej, literaturze przedmiotu i rozwiązaniach występujących w tym zakresie w niektórych krajach (USA, Wielka Brytania, RFN).

Problem ten to: prognoza możliwości zaspokojenia potrzeb informacyjnych niewielkich (średnich i małych) organizacji (firm, przedsiębiorstw, warsztatów rzemieślniczych) produkcyjnych, handlowych i usługowych. Szczególnie teraz, gdy zaczynają obowiązywać nowe przepisy o działalności gospodarczej, szczególnie z udziałem podmiotów zagranicznych, liczba tych firm (prywatnych, spółdzielczych, jednostek gospodarki uspołecznionej, spółek akcyjnych, polonijnych i in.) zaczyna rosnąć i będzie rosła. I można przewidzieć, że wrosną w krajobraz gospodarczy Polski. Większość z nich, jeżeli nie będzie chciała obniżyć swego poziomu, a wygrywać z konkurencją, będzie zmuszona zadbać o najlepszą siłę roboczą, stosować wysoko wydajną technologię, wdrażać optymalne sposoby zarządzania, zabezpieczać źródła nabywania najwyższej klasy surowca i zagwarantować sobie dostęp do niezbędnych informacji (technicznych, ekonomicznych, organizacyjnych).

Na pewno nie będzie się tym formom opłacało tworzenie w ramach wewnętrznych struktur organizacyjnych komórek inte, czy stanowisk do spraw informacji. Szef firmy będzie dysponował księgozbiorem podręcznym, ale nie będzie wydawał dużych pieniędzy na prowadzenie biblioteki fachowej. (W Wielkiej Brytanii np. na blisko milion firm tylko 880 posiada własne ośrodki dokumentacyjno-informacyjne połączone z bibliotekami). Za to będą te firmy gotowe płacić za informacje dla nich niezbędne. Trudno nawet teraz wskazać na kategorie źródeł informacyjnych tych użytkowników, ale na pewno w niewielkim stopniu będą oni zainteresowani kartkowymi katalogami bibliotecznymi, kartotekami dokumentacyjnymi, wydawnictwami informacyjnymi typu ekspres-informacja lub przegląd dokumentacyjny, bibliografia. Z pewnością nie usatysfakcjonują ich również tematyczne zestawienia dokumentacyjne i wydruki z bibliograficznych baz danych. Będą zainteresowani informacją, którą będzie można zastosować bezpośrednio w praktyce zawodowej: o nowych wyrobach i metodach ich wytwarzania, o rynku i analizie rynku. Wśród źródeł pierwotnych będą dominowały patenty, normy, wnioski racjonalizatorskie, wzorniki materiałów, wzory użytkowe oraz literatura firmowa (katalogi firm, wyrobów, instrukcje użytkowania wyrobów itp.) Spośród źródeł pochodnych powinny znaleźć uznanie systemy faktograficzne i np. opracowania analityczno-syntetyczne.

Wydaje się jednak, że powyższe przypuszczenia powinny być uzupełnione szerokim marketingiem informacyjnym. Zbędne działania na tym polu mogą zbyt wiele kosztować.

* Redakcja „Bibliotekarza” zdecydowała o pierwodruku tego artykułu z uwagi na aktualność jego treści i możliwość zaznajomienia z nią szerokiego kręgu swoich czytelników. Tekst ten został ogłoszony na ogólnopolskiej konferencji naukowej na temat „Nowych metod rozpowszechniania informacji”, zorganizowanej przez Komitet Informacji Naukowej PAN w Jachrance, w dniach od 17 do 18 października 1989 r.

Zakładając istnienie potencjalnych potrzeb informacyjnych firm, warto się zastanowić nad prognozą ich zaspokojenia. Odpowiedź modelowa jest stosunkowo prosta: potrzeby te będą w stanie zaspokoić docelowo wdrożony w pełnym wymiarze projekt SINTO. Tylko, czy firmy, które dzisiaj powstały doczekają się jego realizacji? A będą szybko potrzebowały partnera informacyjnego i efektywnej odpowiedzi jeszcze szybciej. Inaczej ulegną likwidacji. Może w korzystniejszej sytuacji będą jakiś czas firmy tworzone z udziałem kapitału zagranicznego, spółki polonijne, bo zadba o ich potrzeby informacyjne udziałowiec czy właściciel zagraniczny, wykorzystując zagraniczne systemy informacyjne, ale do czasu. Później okaże się, że to nie wystarczy, że dla firm działających w Polsce jest niezbędne polskie zaplecze informacyjne. I chcąc nie chcąc, firmy będą musiały z niego korzystać. Chociaż pewne możliwości wyboru będą mogły zaistnieć i w Polsce, jeżeli np. obok Izby Rzemieślniczych pojawią się reaktywowane (bo kiedyś w Polsce istniały) Izby Przemysłowo-Handlowe, których statutowym obowiązkiem będzie m.in. zabezpieczenie podstawowych potrzeb informacyjnych firm. O cennych księgozbiorach przedwojennych Izby Przemysłowo-Handlowych mogą zaświadczyć biblioteki ekonomiczne, które przejęły je do swoich zasobów. Znakomicie np. wypełnia swoje obowiązki wobec 65 tysięcy firm Centrum Innowacyjne i Patentowe Izby Handlowej w Hamburgu. Samo prowadzi szkolenie właścicieli firm jako użytkowników informacji. Aktualnie 9 Izby Handlowych i Przemysłowych RFN (do których należą obligatoryjnie) przygotowuje ponadregionalny bank danych, w którym znajdują się informacje o około milionie firm (KIS — Kammern-Informationen-System). Powstanie w Polsce Izby Przemysłowo-Handlowych zależy w znacznym stopniu od samych firm, które jak na razie — pamiętając skutki obligatoryjnego należenia do spółdzielni, zrzeszeń i podobnych im organizacji pracujących systemem nakazowo-rozdzielczym — z dużą ostrożnością podchodzą do idei ich reaktywowania. Obiekcje te z czasem powinny jednak ustąpić przed możliwościami jakie Izby Przemysłowo-Handlowe będą oferowały swoim członkom, wykorzystując środki, które na ich utrzymanie powinny łożyć firmy należące do nich jednak obowiązkowo.

Na razie pozostanie polskim firmom korzystanie z zaplecza informacyjnego jakie jest. Ośrodki in-te, biblioteki, archiwa, stanowiące elementy naszego docelowego systemu informacyjnego, praktycznie powinny zaspokoić potrzeby informacyjne firm i ich właścicieli. Poszukiwania informacyjne powinny im ułatwić wdrażane systemy specjalistyczne i dziedzinowo-gałęziowe oraz centralne biblioteki naukowe i biblioteki współpracujące z nimi. Przyjmując za pewnik udział bibliotek publicznych w SINTO można przyjąć, że dzięki nim firma w terenie będzie miała szansę uzyskania informacji źródłowej i pochodnej w każdym przypadku. Oczywiście, idealizują prognozę w tym zakresie. Żeby taka perspektywa mogła zaistnieć muszą być zrealizowane powszechnie znane warunki gwarantujące sprawne i szybkie działania naszych placówek informacyjnych (odpowiednie zbiory, właściwie przygotowany personel, pomieszczenia godne ich funkcji, wyposażenie techniczne na miarę potrzeb i chociażby niezawodne środki łączności). Żadna firma, jako użytkownik informacji, nie zainwestuje w bibliotekę publiczną miejsko-gminną czy gminną bez telefonu, telexu i kserografu. I nie dlatego, że biblioteka ta nie zagwarantuje sensu bezpośredniej łączności z krajowymi czy światowymi bazami danych, ale dlatego, że najlepszą wolę tej biblioteki zniweczy długi czas konieczny do realizacji jej działań, a na to firma nie będzie mogła sobie pozwolić. Jak efektywny może być udział bibliotek publicznych w prowadzeniu obsługi informacyjnej firm wskazują doświadczenia brytyjskie. Tylko że tam wynika to z tradycji świadczeń informacyjnych bibliotek publicznych na rzecz organizacji przemysłowych i handlowych, i opiera się na drożnych systemach informacyjno-wyszukiwawczych. W mniejszym stopniu są otwarte na taką współpracę biblioteki publiczne RFN, ale i tam dojrzała świadomość, że właściciela firmy należy traktować jak normalnego użytkownika biblioteki, chociaż o szczególnych zainteresowaniach. W każdym przypadku ostatnie ogniwo w naszym systemie informacji powinno umieć skierować naszego użytkownika (wykorzystując aktualną zawsze informację adresową) do placówki, w której powinien się on znaleźć z tytułu swoich zainteresowań: właściwej biblioteki, ośrodka in-te czy archiwum.

Spśród bibliotek (poza publicznymi, o których możliwościach było już wyżej) firmy będą zainteresowane korzystaniem z jeszcze istniejących bibliotek fachowych i naukowych: ogólnych i specjalnych, szkół wyższych i instytutów naukowo-badawczych, towarzystw naukowych i stowarzyszeń twórczych. Padejrzewam jednak, że pierwsze menedżerskie podejście firm do tych bibliotek może się skończyć wynikiem trudnym do odgadnięcia. Biblioteka fachowa może np. w ogóle odmówić obsługi firmy twierdząc, że pracuje jedynie na rzecz macierzystego przedsiębiorstwa. Natomiast w bibliotece naukowej może się zdarzyć, że trafiwszy na kompe-

tentnego pracownika, umiejętnie wykorzystującego znane mu źródła informacji, właściciel firmy uzyska natychmiastową satysfakcjonującą go informację. Będzie tym oczarowany. Rozczarowania mogą wystąpić przy próbach rozwiązania poprzez te biblioteki bardziej skomplikowanych pytań informacyjnych. Taką sytuację łatwo zresztą wytłumaczyć faktem, że polskie biblioteki naukowe nie są przygotowane na spotkania z użytkownikami ruchliwymi, prężnymi, niecierpliwymi i żądającymi rozwiązań ich potrzeb informacyjnych „na wczoraj”. Większości tych potrzeb nie przewidziano w utrzymywanych katalogach i kartotekach i nie przewidziano dla nich miejsca w stosownych systemach klasyfikacyjnych. Może niektórzy z nich zaryzykują, wspólnie z biblioteką, czasochłonne profilowanie swoich zainteresowań, inni, odesłani do bibliografii specjalnej, zaczną ją nawet przeglądać, ale wielu zrezygnuje z dalszych kontaktów z biblioteką i postanowi szukać innych sposobów uzyskania informacji. Chociaż w gruncie rzeczy nasze biblioteki naukowe, dysponujące niezłe wykwalifikowanym personelem, są chyba w stanie odpowiedzieć na każde pytanie informacyjne. I można założyć, że ostatecznie dojdzie do porozumienia stron, ale będzie się to musiało opłacać. Zanim jednak stanie się tak, że firmy z pełnym zaufaniem (kalkulując koszty) zainwestują w obsługę informacyjną, prowadzoną przez biblioteki, może się zdarzyć, że skorzystają z pomocy jaką im zaoferują pośrednicy — maklerzy informacyjni.

Maklerstwo informacyjne oznacza najogólniej świadczenie usług informacyjnych w celach zarobkowych. Mieszczą się więc w tym pojęciu podlegające opłatom niektóre świadczenia ośrodków inte, bibliotek i archiwów, finansowanych głównie z budżetu państwa lub utrzymywanych ze środków społecznych. Polskie placówki (nie wszystkie naturalnie) od dosyć dawna pobierają opłaty za np. wykonywane przez nie odbitki kserograficzne i mikrofiszę, przygotowywane na zlecenie zestawienia tematyczne, korzystanie z baz danych, poszukiwania genealogiczne czy ekspertyzy w zakresie brakowania akt. Nie pozostajemy więc w tym przypadku daleko od rozwiązań stosowanych przez zachodnie placówki informacyjne. W Związku Radzieckim — tytułem eksperymentu w 13 wybranych bibliotekach — dopiero od stycznia 1987 r., wprowadzono odpłatność za niektóre usługi na rzecz czytelników (w tym za obsługę informacyjną przedsiębiorstw nie posiadających własnej biblioteki). Można zakładać, że placówki informacyjne będą rozszerzały wachlarz odpłatnych usług informacyjnych dla uzupełnienia dotacji budżetowej, która może maleć, ale czy ostatecznie staną się dzięki temu rentowne — trudno przewidzieć. Jeżeli więc na zachodnich rynkach informacyjnych, obok tradycyjnych placówek informacyjnych, znalazło się miejsce dla maklerów informacyjnych, to tylko kwestia czasu, aby pierwsi pośrednicy informacyjni pojawili się w Polsce. Tym bardziej, że podjęcie takiej działalności jest możliwe w świetle obowiązującej ustawy o działalności gospodarczej. I w tym momencie zaczniemy mieć do czynienia z nową jakościowo formą rozpowszechniania informacji. Makler (niem. der Makler, z hol. makelaar, ang. broker) to osoba trudniąca się zawodowo (za określoną prowizję) pośrednictwem; makler informacyjny (information broker) zaś to ktoś, kto świadczy usługi informacyjne odpłatnie, traktując zyski z tego tytułu jako główne źródło dochodów, to również firma (kantor informacyjny), którą będzie mogła reprezentować jedna osoba — właściciel lub zespół osób stanowiących spółkę, spółdzielnię lub inną organizację usługową.

Doszlśmy więc w tych rozważaniach do punktu, w którym firmy, oczekujące na realizację ich potrzeb informacyjnych, spotkają się z firmami gotowymi się tego podjąć; do momentu, kiedy „trafi swój na swego” i potrafią się wzajemnie zrozumieć. Trzeba przyjąć przy tej okazji i taką sytuację, że z ich usług skorzystają i pojedynczy hobbisci, i uczniowie klas maturalnych, wzięci adwokaci i biblioteki oraz ośrodki inte. Skąd to przekonanie? Bo podejmują się, działając „z chęci zysku” i wykorzystując wszelkie dostępne źródła informacji, spełnić każde życzenie informacyjne klienta (dawnego użytkownika informacji) i o każdym czasie. Kim będą ci pierwsi polscy maklerzy informacyjni? Sądzę, że będą to głównie nasi młodszy kole-dzy, jeszcze do niedawna zrezygnowani i sfrustrowani, skazani na „wiązaną końca z końcem”, nie widzący perspektywy i nie doceniający zdobytych kwalifikacji, jak i zawodu, który kiedyś wybrali. To będzie sprawa szybkiej decyzji, by podjąć szansę odpowiedzialnego działania na własny rachunek. Będą przecież najlepiej znali możliwości tkwiące w zinstytucjonalizowanych placówkach informacyjnych, mają opanowane techniki gromadzenia i przetwarzania informacji i wycucie potrzeb użytkowników. Przy okazji i przy udziale znaczących honorariów maklerzy włączą do współpracy tych pracowników informacji, którzy pozostaną na etatach klasycznych placówek informacyjnych i będzie im za to chwała. Placówka na pewno na tym nie straci. Makler jako użytkownik biblioteki może się okazać znaczącym źródłem wpływów gwarantujących jej niezłą egzystencję i stałe uzupełnianie

zasobów informacyjnych. On, ciągle współpracujący z biblioteką, potwierdzi konieczność zachowania końcówki komputerowej umożliwiającej odpłatnie kontakt bezpośredni z krajowymi i zagranicznymi bazami danych i uzasadni np. dalsze prenumerowanie kosztownych wydawnictw informacyjnych. Zabrzmia to może nieprawdopodobnie, ale makler może być nadzieją dla krajowego systemu informacyjnego

Trudno jednak odgadnąć, ilu ich pojawi się wkrótce na naszym rynku informacyjnym (w lutym 1989 r. nie było jeszcze żadnego) i niełatwo prognozować tendencje rozwojowe tej formy rozpowszechniania informacji. Liczba ich będzie przyszczałnie wolno wzrastała i na pewno nie zagrozi egzystencji markowych placówek informacyjnych.

W Wielkiej Brytanii, w r. 1986 działało 78, a w 1987 112 maklerów informacyjnych, ale tylko nieliczni uprawiają tzw. czyste maklerstwo informacyjne, łącząc je z konsultacjami informacyjnymi (w zakresie organizacji bibliotek, zarządzania zbiorami, wyszukiwania baz danych, marketingu informacyjnego, analizy systemowej, doboru, selekcji i brakowania akt, wykorzystania sprzętu i oprogramowania komputerowego i in.) i doradztwem z zakresu dodatkowo posiadanych specjalizacji. Podobnie może być i u nas. W związku z tym nikt nie powinien w jakikolwiek sposób próbować opóźniać pojawienia się pierwszych polskich maklerów informacyjnych czy przeciwstawiać się wzrostowi ich liczby. Będą oni potrzebni określonej grupie użytkowników informacji, która za świadczone usługi zapłaci „słuszną cenę”, ale będzie potraktowana poważnie, solidnie, szybko, indywidualnie i z gwarancją zachowania zasady poufności postępowania, a to wszystko liczy się szczególnie w sferze produkcyjnej i handlowej.

Oczywiście, że z chwilą wystąpienia pierwszych maklerów informacyjnych pojawiają się pierwsze i następne problemy wynikające chociażby ze styku nowego elementu informacyjnego z istniejącą strukturą układu (bo jeszcze nie systemu) czy udzielania koncesji i ewidencji, ale przecież to jest normalne zjawisko, z którym trzeba będzie sobie poradzić.

Istotne jest w tym wszystkim i to, że w obszarze polskiej komunikacji społecznej jest szansa wybicia się nowego zawodu: maklera informacyjnego, który oby spełnił pokładane w nim nadzieje.

Wykorzystana literatura

1. Informationen für Handel und Industrie. Eine deutsch-britische Konferenz (Peter Borchardt. — Bibliotheksdienst 1988 H. 6 s. 536 - 541.
2. Library services to industry. Proceedings of an Anglo-German conference. Cologne, 13. - 16. april 1988 (Edit by A. Babbage, H. Marloth, M. Segbert, E. Simon. London: Anglo-German Foundation for the Study of Industrial Society, 1988. — 148 p.
3. Płatne usługi w bibliotekach radzieckich (Grażyna Moskalska. — Bibliotekarz 1988 nr 12, s. 9 - 11.

.....

JÓZEF SZOCKI

BIBLIOTEKI POLSKIE NA TLE DZIAŁALNOŚCI OŚWIATOWEJ POLAKÓW WE WROCŁAWIU (1918 - 1939)

Po zakończeniu I wojny światowej zaczęły odżywać i działać we Wrocławiu liczne towarzystwa, jak np. Towarzystwo Polek, Towarzystwo Gimnastyczne

„Sokół”, Towarzystwo Śpiewu „Harmonia” i in. Wszystkie one odczuwały potrzebę koordynacji swej pracy i w tym celu utworzyły we Wrocławiu Zjedno-

czone Towarzystwo Polskie, na czele którego stanęła komisja złożona z prezesów poszczególnych towarzystw, a które stało się ogólnym przedstawicielem całej zorganizowanej Polonii.

Wreszcie nadszedł listopad 1918 r., kiedy wybuchła w Niemczech rewolucja. Zrewolucjonizowane masy robotników i żołnierzy niemieckich obaliły monarchię. Powstało niepodległe państwo polskie. Polskie masy ludowe na Śląsku żądały zjednoczenia się z Macierzą. W tej atmosferze w dniu 28 listopada 1918 r. mógł się odbyć wielki wiec polski we Wrocławiu z udziałem 500 osób, na którym przekształcono Komisję Zjednoczonego Towarzystwa Polskiego w Polską Radę Ludową. Nawoływano na tym wiecu do wspólnej pracy nad odbudowaniem państwa polskiego, wybrano trzech posłów na Sejm Dzielnicowy Ziemi Polskich byłego Zaboru Pruskiego, który miał się rozpocząć 3 grudnia 1918 r. w Poznaniu. Na jego zakończenie odśpiewano „Jeszcze Polska nie zginęła”. Polska Rada Ludowa za jedno z naczelnych swych zadań przyjęła zorganizowanie oświaty dla Polaków.¹

W końcu 1918 r. powstała legalna prywatna szkoła polska przy ul. Nowej. Zorganizowała ją i kierowała nią Helena Adamczewska — sekretarka Polskiej Rady Ludowej, a także bibliotekarka. Początkowo było niewielu uczniów, bo zaledwie 13. W 1919 r. było ich już 65. Nie miała ona jednak praw szkoły państwowej i dlatego jej uczniowie musieli uczęszczać ponadto do szkół niemieckich, gdzie byli zwykle szyczanowani przez nauczycieli niemieckich za to, że byli uczniami polskiej szkoły.²

W sierpniu 1919 r. zmarła Helena Adamczewska. Była to wielka strata dla szkoły. Jej miejsce zajęli studenci Uniwersytetu Wrocławskiego: Stefan Kuczyński, Halina Szuman i Franciszek Jankowski.

Szkoła była wyrazem samowiedzy narodowej Polaków mieszkających we Wrocławiu, stanowiła ośrodek kształtowania młodej inteligencji polskiej.³ Miała ona dla nich duże znaczenie polityczne, gdyż potwierdzała polskość korzystającej z niej ludności i terenu, na którym działała. Tkwiła jednak jak maleńki cień w organizmie państwa niemieckiego. Niemcy traktowali ją jako fortecę polskości.⁴ Dlatego też stale stwarzali trudności w jej działaniu. Już w 1919 r. zaczął się z tego powodu trudny dla szkoły okres. Sfanatyzowany tłum zdejmował ją, niszcząc ławki i wyrzucając na ulicę książki oraz sprzęt szkolny. Musiano przerwać naukę.

Mimo tych trudności szkoła nadal funkcjonowała. Głównym jej organiza-

torem w tym czasie był Stefan Kuczyński. Podjął on starania o lokal, gdyż zajmowany do tej pory przez szkołę był zniszczony przez Niemców. Wprawdzie Polacy zakupili budynek przy ul. Kościuszki 90, to jednak był on zajęty przez niemieckich lokatorów, a wrocławski „Wohnungskommissar” (komisarz mieszkaniowy) wcale nie kwapił się do wydania zarządzenia o opuszczenie tego budynku (należącego prawnie do Towarzystwa Biblioteki Ludowej). W tej sytuacji przyszedł szkółce z pomocą Polak, szwec Zmudziński, oddając na jej cele jeden pokój w swym prywatnym mieszkaniu przy ul. Niedzielskiego. Inną jej trudnością była mała liczba uczniów uczęszczających na zajęcia dydaktyczne (zaledwie kilkanaścioro). Spowodowane to było głównie wyjazdem wielu rodzin polskich z Wrocławia, a także szyczanami ze strony Niemców. Mimo to odbywały się w niej normalne zajęcia.

W 1921 r. zaczęli remontować zniszczony przez Niemców lokal przy ul. Nowej. Polska inteligencja i zamożniejsi kupcy dali pieniądze. Polscy stolarze sporządzili ławki i tablice. Ktoś ofiarował żelazny piecyk. Od córki profesora Władysława Nahringa zakupiono pianino. W końcu 1922 r. lokal był wyremontowany. Przybyło więcej uczniów. W 1923 r. było ich już 50. Opracowano w tym czasie program nauczania, na który złożyła się nauka języka polskiego, geografia i historia Polski, nauka tańca i pieśni ludowych. Utworzono trzy klasy. Ponadto zorganizowano kursy języka polskiego i historii dla dorosłych. Na przełomie lat 1922 i 1923 S. Kuczyński zrezygnował z pracy w szkółce z powodu końcowych egzaminów w Uniwersytecie. Od października 1924 do stycznia 1925 roku dzieci uczył student agronomii, **Górzyński**. W 1924 r. nauczycielem w szkółce został Fryderyk Stebel pochodzący ze Śląska Cieszyńskiego.

W marcu 1924 r. powstało we Wrocławiu Polskie Towarzystwo Szkolne, które zintensyfikowało działalność oświatową wśród Polonii wrocławskiej.

W listopadzie 1924 r. Polskie Towarzystwo Szkolne we Wrocławiu na swoim walnym zebraniu zastanawiało się nad wysłaniem dzieci na kolonie do Polski, nad rozwojem szkoły, nad organizacją uroczystej „gwiazdki” dla uczniów itp. Przemawiając na tym zebraniu Juszcak zwracał uwagę na konieczność kultywowania przez Polaków mowy ojczystej i szkoły polskiej jako najważniejszych środków w walce z germanizacją dzieci polskich.

W 1925 r. Polacy czynili starania o utworzenie państwowej szkoły polskiej lub specjalnej klasy polskiej przy jed-

nej z wrocławskich szkół. W tym celu odbyła się specjalna konferencja działaczy Polonii wrocławskiej. Po tej konferencji dr Jan Michalek, działacz Związku Polaków w Niemczech, udał się do Berlina, aby u władz niemieckich wystarać się o zgodę na państwową szkołę polską. Do zorganizowania takiej szkoły wymagano 60 zgłoszeń. Ten warunek był spełniony. Jednakże władze niemieckie nie wyraziły zgody na jej powstanie. Co więcej, Polacy spotkali się z szykanami ze strony tych władz. Np. w 1927 r. kilkanaście rodzin polskich ukarano grzywną za to, że ich dzieci spóźniły się o trzy dni do szkoły niemieckiej, wracając z kolonii w Polsce (wyjechało ich w tym czasie około 40).⁵ Spóźnienie to nastąpiło nie z winy dzieci, lecz z winy niemieckich władz kolejowych.

Polskie Towarzystwo Szkolne nadal rozwijało swą działalność. Zajęcia w szkółce odbywały się dwa razy w tygodniu po dwie godziny w trzech klasach. Małe dzieci uczyły się głównie języka polskiego, a starsze ponadto historii Polski, geografii politycznej i gospodarczej, śpiewu itp. W 1926 r. nauczycielem został **Kolatorowicz**, który obok wspomnianych wyżej przedmiotów uczył wierszy polskich, tańców ludowych i przygotowywał jasełka na „gwiazdkę”.

W 1928 r. szkółka znalazła się w Domu Polskim. Zajęcia odbywały się trzy razy w tygodniu dla 60 dzieci. Natomiast Polskie Towarzystwo Szkolne podejmowało działalność nad uświadomieniem rodziców co do ważności uczenia dzieci mowy polskiej. „Głos Wrocławski” zamieszczał często artykuły o pracy szkółki i o konieczności wychowania dzieci w duchu polskim. Warto tutaj zacytować artykuł pt. „jak należy wychowywać swe dzieci w duchu narodowym”, zamieszczony na jego łamach w lutym 1928 r. Znalazło się w nim 11 wskazówek dla rodziców polskich we Wrocławiu.

1. Żadna matka Polka i żaden ojciec Polak nie powinni nigdy rozmawiać ze swymi dziećmi w języku niemieckim, lecz tylko w języku polskim i to wszędzie, gdziekolwiek się znajdują;
2. Rodzice powinni dbać, aby dzieci rozmawiały między sobą tylko po polsku, i w domu, i na ulicy;
3. Rodzice powinni uczyć swe dzieci polskiego pacierza i dbać o to, aby dzieci odmawiały pacierz tylko w języku polskim;
4. Powinniśmy uczyć dzieci moralności i dbać o ich moralne prowadzenie się;
5. Powinniśmy czytać z dziećmi książki polskie;
6. Powinniśmy dzieciom opowiadać o narodzie polskim, o tym, co naród nasz zdziałał, o wielkich mężach i bohaterach polskich, o ich dziełach i czynach, aby w ten spo-

sób wpajać dzieciom dumę narodową, dumę z przynależności do narodu polskiego; 7. Powinniśmy uczyć dzieci baśni polskich; 8. Rodzice powinni posyłać dzieci do szkółki polskiej i dbać, aby regularnie uczęszczaly na zajęcia; 9. Dzieci większe należy przyzwyczajać do uczęszczania na zebrania towarzystw polskich; 10. Należy dbać o to, aby dzieci nasze urządziły zabawy towarzyskie lub gry sportowe między sobą lub w łonie towarzystw polskich, nic bowiem nie zespala tak młodzieży, jak gry towarzyskie i sport; 11. Powinniśmy uczyć swe dzieci pieśni polskich i dbać o to, aby dzieci śpiewały po polsku.⁶

Polskie Towarzystwo Szkolne we Wrocławiu działało przez pewien czas bez osobowości prawnej, gdyż władze niemieckie nie chciały go sądownie zarejestrować. Dopiero gdy zagrożono represjami wobec organizacji szkolnych mniejszości niemieckiej w Polsce, nastąpiła zmiana decyzji sądu i 2 lutego 1931 r. zostało zarejestrowane Polskie Towarzystwo Szkolne na Dolny Śląsk.

Szkółka kontynuowała swą działalność i stanowiła przedmiot troski Polonii wrocławskiej. „Głos Wrocławski” pisał:

„Wśród miejscowej Polonii mamy jeszcze jednostki, które nie szczedzą czasu dla pracy około dobra naszej szkółki. Jedną z takich jednostek jest pan Józef, który tradycyjnym zwyczajem rok w rok zasila kasę kwotą 100 mln”.

Gdy w 1933 r. hitlerowcy objęli w Niemczech władzę, nastąpiło zintensyfikowanie prześladowania Polaków. Nauczyciel Feliks **Staszyński**, student Uniwersytetu Wrocławskiego, został 4 kwietnia 1933 r. pobity do nieprzytomności przez członków SA i policjantów, przebywał pewien czas w szpitalu i załamał się psychicznie. Nie mógł dalej pracować. Na jego miejsce 3 września 1933 r. został przyjęty Aleksander **Omiczyński**. Za posyłanie dzieci do szkółki polskiej rodzice płacili utratą pracy, byli szykanowani. Np. urzędnik S. został przeniesiony za karę do Legnicy, a urzędnik Z. do Szczecina, bo swe dzieci uczyli języka polskiego.⁷ W związku z tymi szykanami coraz mniej dzieci uczęszczało do szkółki. W roku 1933/1934 było w niej tylko 15 uczniów. Były to dzieci nieugiętych Polaków — Wielkopolaków („Grosspole”), jak ich nazywali Niemcy.

Wielkim wydarzeniem w życiu Polonii wrocławskiej był 14 kwietnia 1935 r. — pierwszy publiczny egzamin uczniów szkółki. Po egzaminie zademonstrowali oni rodzicom tańce ludowe i inscenizację teatralną, a na zakończenie odśpiewali pieśń. W następujących latach dzieci ze

szkółki występowały na uroczystościach organizowanych zwykle przez miejscowy oddział Związku Polaków w Niemczech. Ostatni raz 8 stycznia 1939 r. ich dwunastoosobowa grupa na scenie nowego Domu Polskiego pokazywała zebranym „Jadny obrazek sceniczny (...), podczas którego śpiewały i tańczyły w rytmie kolęd polskich.”⁸ Nie wiedziały, że czynią to ostatni raz, gdyż na kilka tygodni przed wybuchem wojny szkołka została przez gestapo zamknięta.

Obok polskiej szkółki oraz Polskiego Towarzystwa Szkolnego działały we Wrocławiu inne towarzystwa, biblioteki i harcerstwo, które prowadziły działalność oświatową. Biblioteki polskie istniały w tym mieście od dawna.⁹ Nas tutaj interesuje okres międzywojenny. Własne biblioteki miały wtedy: Towarzystwo Śpiewu „Harmonia” (pocz. XX — 1939), Męska Drużyna Harcerska im. B. Chrobrego (1926 - 1939), Związek Akademików Górnośląskich „Silesia Superior” (1924 - 1939) i Bursa Akademików (1933 - 1939). Służyły one głównie potrzebom tych organizacji i dlatego były małe. Czytelnictwo wśród Polonii wrocławskiej szerzyła Biblioteka Ludowa, która powstała tuż przed I wojną światową, lecz w okresie I wojny światowej była zamknięta. W 1918 r. wznowiła ona swą działalność przy ul. Nowej pod kierownictwem Heleny Adamczewskiej. Liczyła wówczas 1465 tomów i 100 czytelników.¹⁰ W okresie plebiscytu i powstań śląskich pełniła rolę oświatową i polityczną, czym wzbudziła do siebie nienawiść Niemców. W dniu 26 sierpnia 1920 r. została zdemolowana, a książki wyrzucono na ulicę. Z trudem je zebrali w nocny tacy Polacy, jak Gawronscy, S. Kuczyński, Piątkowscy, Szerszeńcio, Szulcowie, Szumanówna i in. i na powrót utworzyli bibliotekę.¹¹

Na przełomie 1923 i 1924 r. powstało Towarzystwo „Biblioteka Ludowa”, które zaczęło gorliwie propagować czytelnictwo wśród miejscowej Polonii.

Księgozbiór Biblioteki Ludowej z biegiem lat powiększał się systematycznie. W 1934 r. liczył już około 2100 tomów, w tym 200 dla młodzieży, 1500 literatury pięknej i 400 naukowych.¹² Trzeba tutaj zaznaczyć, że wraz ze zwiększaniem się księgozbioru Biblioteki nie szedł w parze rozwój czytelnictwa. W 1936 r. korzystało z niej zaledwie 35 osób, które wypożyczyły zaledwie 50 książek. Byli to głównie polscy studenci i uczniowie szkółki, bywalcy Domu Polskiego przy ul. Niedzielskiego, w którym od 1928 r. znajdowała się Biblioteka Ludowa. Powód tak niskiego stanu czytelnictwa tkwił w przestarzałości jej księgozbioru. Mało było w nim

aktualnej literatury pięknej i popularnonaukowej, a zwłaszcza książek dotyczących Polski.

Biblioteka Ludowa była związana ściśle ze szkółką polską. Może o tym świadczyć egzemplarz „Toruńskiego elementarza polskiego z obrazkami”, wydanego nakładem S. Buszczyńskiego w 1901 r., przechowywany w Muzeum Narodowym we Wrocławiu, opatrzony pieczęcią z napisem „Biblioteka Ludowa”. Ten egzemplarz był pożyczany przez uczniów szkółki do celów dydaktycznych.

Po rewizji w dniu 17 sierpnia 1939 r. i opieczętowaniu pomieszczeń przez gestapo Biblioteka Ludowa przestała istnieć, a jej zbiory w czasie wojny uległy zniszczeniu.

Na uwagę zasługuje, obok wyżej omówionej, także Biblioteka Polskiej Bursy Akademickiej, istniejąca we Wrocławiu od 1933 r. w budynku Banku Słowiańskiego przy ul. Kościuszki 90. Służyła ona głównie studiującej we Wrocławiu polskiej młodzieży akademickiej, skupiała stale około 100 osób¹³. Studenci polscy, wywodzący się przede wszystkim ze Śląska, powołali w 1924 r. Związek Akademików Górnośląskich „Silesia Superior”, który organizował samokształcenie wśród swych członków i stał się ważnym ogniwem polskiego ruchu narodowego, ściśle współpracował ze szkółką polską i harcerstwem. Związek Polaków w Niemczech pokładał w nim nadzieje na przyjęcie przezeń kierownictwa walki z naciskiem germanizacyjnym. Gdy u progu lat trzydziestych spotkał się on z krytyką ze strony Związku Akademików Górnośląskich, że nie liczy się z potrzebami ludu śląskiego i ulega zbyt wielkiemu wpływowi sanacyjnej służby zagranicznej, doszło do jego rozbitcia.¹⁴ W sierpniu 1931 r. tworzy Wakacyjne Koło Akademickie w Raciborzu, które powołało w dniu 10 września 1933 r. konkurencyjny Związek Akademicki „Piast” z siedzibą we Wrocławiu. Z działalnością tego Związku wiąże się powstanie Bursy Akademickiej oraz funkcjonującej w jej ramach biblioteki.

Spis książek tej biblioteki, sporządzony przez Konsulat RP we Wrocławiu w dniu 2 kwietnia 1938 r., zawiera 246 dzieł w 397 woluminach i unaczynia nam zawartość tej księżnicy.¹⁵ Okazuje się, że dobrze była ona zaopatrzona w dzieła z zakresu nauk przyrodniczo-medycznych i matematyczno-fizycznych. Było to zbieżne z kierunkami studiów polskiej młodzieży akademickiej, która preferowała właśnie nauki przyrodnicze, medyczne i matematyczno-fizyczne. Duży procent zbioru

rów biblioteki i Bursy Akademickiej (40%) stanowiły książki z zakresu historii, dziejów literatury polskiej i obcej, filozofii i teologii, wreszcie literatury pięknej i społeczno-politycznej, które były, niestety, przestarzałe, co przeszkadzało pogłębiać i umacniać wśród akademików poczucie polskości oraz świadomości więzi kulturalnej z narodem.

Biblioteka Bursy Akademickiej po-

dzieliła los innych polskich placówek oświatowych. Została zamknięta przez władze niemieckie, a jej księgozbiór zagał.

W świetle powyższych uwag można stwierdzić, że na Dolnym Śląsku przed II wojną światową i w 1945 r., oświata polska rozwijała się, a kiedy ten region wrócił do Macierzy, myśmy ją tylko odbudowali i rozbudowali.

Przypisy

¹ M. Orzechowski: *Szkice z dziejów Polonii wrocławskiej*. Wrocław 1960, s. 11-12. Oto zadania, jakie postawiła sobie Polska Rada Ludowa: 1) słuzenie radą organizacjom polskim, 2) obrona praw ludności polskiej i reprezentowanie jej interesów wobec władz i czynników niemieckich, 3) opieka nad polskimi robotnikami sezonowymi i przyjezdnymi Polakami, 4) zorganizowanie oświaty dla Polaków, 5) nabożeństw dla ludności polskiej, 6) współdziałanie z władzami niemieckimi i polskimi w akcji wydawania przepustek granicznych.

² Ibid., s. 52-53.

³ Por. T. Musiał: *Walka o język polski na Śląsku Opolskim w latach 1922-1939*. W: *Zjazd Pionierów Oświaty i Nauczycieli tajnego nauczania Dolnego Śląska i ziemi opolskiej we Wrocławiu*. Pod red. J. Szockiego. Wrocław 1985, s. 7-8.

⁴ Ibid., s. 8.

⁵ M. Orzechowski, op. cit., s. 59.

⁶ Ibid., s. 61-62.

⁷ T. Musiał, op. cit., s. 9.

⁸ M. Orzechowski, op. cit., s. 70.

⁹ Por. J. Albin: *Nieznane karty z dziejów książki polskiej we Wrocławiu*. „Materiały Metodyczne” 1970 nr 2 s. 23-27.

¹⁰ J. Albin: *Nieznane karty z dziejów książki polskiej we Wrocławiu*. „Materiały Metodyczne” 1969 nr 4, s. 26.

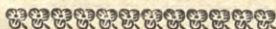
¹¹ Ibid., s. 27.

¹² Ibid., s. 28.

¹³ Ibid., s. 30.

¹⁴ M. Orzechowski: op. cit., s. 112.

¹⁵ J. Albin, op. cit., s. 32.



LUCJAN BILIŃSKI

ANTWERPSKIE MUZEUM PLANTINA-MORETUSA I JEGO POLONIKA

Antwerpia — miasto Piotra Pawła Rubensa, ośrodek o starych tradycjach kulturalnych, kolebka europejskiego drukarstwa — była odwiedzana przez licznych Polaków. Byli tu synowie Zygmunta III Wazy — późniejsi królowie: Władysław IV i Jan Kazimierz oraz Aleksander Waza; znani magnaci: Adam Kazanowski, Stefan Pac, Janusz i Bogusław Radziwiłłowie, Krzysztof Sapieha; polscy dyplomaci: Jan Dantyszek, Jerzy Ossoliński, a także polscy pisarze. Ślady tych odwiedzin, a także wydane tu dzieła polskich autorów z XVI i XVII wieku można spotkać w Muzeum Plantina-Moretusa w Antwerpii. Muzeum to zachowało najstarsze zabytki piśmiennictwa europejskiego, a także pierwsze, używane tu, maszyny i inne urządzenia drukarskie



Medalion z podobizną Krzysztofa Plantina

Patron tego Muzeum — Krzysztof Plantin (żyjący w latach 1520 - 1589) w ciągu 34-letniej działalności edytorskiej wydał 1500 dzieł. Drukarnię i jej rozległe pomieszczenia przekazał w testamencie swojemu zięciowi Janowi Morentorfowi (zlatynizowane nazwisko — Moretus, przyjęte w późniejszym okresie do nazwy placówki: Muzeum Plantin-Moretus), który kontynuował prace wydawnicze. Największa rozbudowa i rozwój oficyny wydawniczej nastąpiła za czasów wnuka Plantina — Baltazara I. Baltazar I Moretus (1574-1641) był przyjacielem z lat szkolnych Piotra Pawła Rubensa i dzięki ich wieloletniej współpracy szereg książek tej oficyny otrzymało wspaniałe karty tytułowe projektu Rubensa.

Dzieła malarskie wielkiego mistrza antwerpskiego Rubensa znajdują się w wielu salach Muzeum Plantina-Moretusa. Najwięcej ich jest w dużym salonie (który można nazwać salą rubensowską), gdzie na ścianach wisi co najmniej 10 portretów pędzla Rubensa. Są to portrety Plantina, pierwszych właścicieli drukarni z rodu Moretusów, ich żon i przyjaciół. W jednym z pomieszczeń Muzeum, zwanym pokojem Justusa Lipsiusa, obitym złocistą skórą, znajduje się oryginalny portret pędzla Rubensa, przedstawiający rzymskiego filozofa — Senekę.

W zbiorach Muzeum Plantina-Moretusa znajdują się projekty miedziorytów Rubensa, używanych do ozdoby wydawanych w tej oficynie książek. Znawcy twierdzą, że właśnie przykłady te świadczą, iż Rubens był wynalazcą nowego stylu dla karty tytułowej książek.

W Muzeum znajduje się jedna sala poświęcona historii antwerpskiego drukarstwa. Sztuka drukarstwa w tym mieście znana była już szeroko w latach osiemdziesiątych XV wieku (pierwszą książkę wydano tu w 1481 r.). Prawdziwy rozkwit drukarstwa datuje się w Antwerpii już pod koniec XV wieku. W latach 1500-1540 połowa wydrukowanych w Niderlandach książek wywodzi się z oficyn antwerpskich. Badając historię drukarstwa odnoszącą się do terenów Belgii, oblicza się, że aż 80% całości produkcji wydawniczej tego terenu powstało w Antwerpii. Miasto to było wówczas znane jako europejskie centrum sztuki drukarskiej. W oficynie obecnego Muzeum Plantina-Moretusa wydano w XVI i XVII wieku prace kilkunastu polskich autorów (np. Grzebskiego, Starowolskiego, Sarbiewskiego). Wśród książek dedykowanych polskim mecenasom można wymienić piąty tom „Listów” (do Polaków) Justusa Lipsiusa, wydany w 1608 r. przez Jana Voveriusa. W 1608 r. Tomasz Zamoyski z Zamościa przekazał do Antwerpii za wykonanie

druku 50 zł. Na rok 1634 datowane jest antweperskie wydanie diariusza z pielgrzymki jerozolimskiej Mikołaja Krzysztofa „Sierotki” Radziwiłła. Nowe wydanie „De officio principis christiani” kardynała Bellarmino ukazało się w Antwerpii i zadedykowane zostało królewiczowi Władysławowi Wazie. W 1632 r. ukazało się w tym mieście „Lyricorum libri IV” Macieja Kazimierza Sarbiewskiego z dedykacją dla papieża Urbana VIII.¹ Wydano tu kilka utworów Sarbiewskiego, a ich egzemplarze miałem możność wypożyczyć w bibliotece Muzeum Plantina-Moretusa. W Muzeum tym mieszczą się dwie biblioteki: duża i mała, obejmujące 39 tys. książek. Duża biblioteka, zapelniona książkami od podłogi do sufitu, zbudowana została w 1640 r. przez Baltazara II w nowo dobudowanym skrzydle dawnego domu Plantina. Okratowane półki pochodzą z połowy XVII wieku. Biblioteka ta przez długi czas pełniła rolę domowej kaplicy, gdzie przed rozpoczęciem pracy schodzili się na modlitwę wszyscy pracownicy. Ołtarz tej kaplicy nie zachował się, natomiast ocalał wiszący w tym miejscu obraz „Ukrzyżowanie”, przypisywany XVII-wiecznemu malarzowi P. Tejsu. Znajduje się tu również zabytkowy globus, a także wykonane w XVII wieku drewniane popiersia świętych i rzymskich papieży.

Osoby zwiedzające Muzeum Plantina-Moretusa mogą dokładnie prześledzić najstarszy proces powstawania książek. Początek daje tu sala rysunków i rękopisów. Choćby kolekcja rysunków w tej sali nie jest duża (około 650 sztuk), to jednak ma ona charakter unikalny. Są tu projekty ilustracji, wzory drzewo- i miedziorytów, w tym, jak już zaznaczono, autorstwa Rubensa. W dwóch odrębnych gablotach znajdują się tej klasy zabytki, co dwutomowa „Biblia króla czeskiego Wacława” (1401-1402 rok). W sali tej spotykamy całą kolekcję rękopisów od IX do XVI wieku, posiadających ogromną wartość dla badaczy tej epoki².

Przygotowanie rękopisów do druku prowadzone było równolegle z odlewaniem czcionek drukarskich w różnych alfabetach (m.in. łacińskim, greckim, hebrajskim) oraz wykonywaniem odpowiednich stempli i matryc. Dziwnym może wydawać się fakt, że pomieszczenia do przygotowywania odlewów metalowych znajdują się na drugim piętrze, a nie na parterze w budynku Plantina-Moretusa. Pomieszczenia te posiadają jednak kamienne podłogi — dla zabezpieczenia przeciwpożarowego, znajdują się tu piece i komplet narzędzi, którymi posługiwali się odlewnicy. Ca-

łość urządzeń i sprzętu w tych pomieszczeniach pochodzi z początku XVII wieku i korzystano z nich, z niewielkimi przerwami, do końca XVIII, a następnie zabezpieczono, nadając im charakter muzealny. Do dziś zachowało się ponad 15 000 matryc i 5 000 stempli, przedstawiających około 80 różnych kształtów i rodzajów. Wydana w tej oficynie w drugiej połowie XVI wieku „Biblia Regia” (Biblia polyglotta) zawiera tekst w pięciu językach (łacińskim, greckim, hebrajskim, syryjskim i aramejskim) z różnymi aneksami gramatycznymi i komentarzem — wymagała ogromnej ilości różnego rodzaju czcionek. Najstarsze odlewy czcionek znalazły w Muzeum Plantina-Moretusa oddzielne pomieszczenie, w którym na ścianach do samego sufitu zainstalowane są półki z czcionkami, a w ich dolnej części zapas czcionek w pierwotnym swym opakowaniu.

Przejście do właściwej drukarni prowadzi przez salę korekty, w której ustawione jest duże biurko, a przy nim ławki z wysokimi oparciami.

Do najbardziej charakterystycznych pomieszczeń należy sala przeznaczona na drukarnię. Stoi tam pięć maszyn drukarskich z XVII i XVIII wieku i chociaż są bardzo stare i zabytkowe, to jednak wykazują sprawność do wykonywania druku. Naprzeciwko tych maszyn ułożono odlane z okresu działalności Plantina czcionki. Bibliotekarzy i miłośników książki zainteresuje sala dawnych opraw, gdzie znajduje się bardzo cenna kolekcja przekazana w darze dla Muzeum przez belgijskiego właściciela książki — Maksa Horna. Kolekcja ta ma charakter unikalny, obejmuje bardzo rzadkie oprawy francuskie z XVI wieku i późniejszych okresów, chociaż spotykamy tu również przykłady tworzenia większych zespołów bibliotecznych należących do królów Francji: Henryka III i Ludwika XIV, a także do Małdam De Pompadur.

Plantinowska oficyna prowadziła również sprzedaż własnych wydawnictw przeznaczając na ten cel specjalne pomieszczenie — księgarnię. Na ścianach tego pomieszczenia zainstalowane są półki z książkami, a w środku ustawiona jest duża lada, na której stoi waga ze wzorcowymi, cechowanymi odważnikami — dla sprawdzania prawdziwości monet. Obok książek oprawionych, sprzedawane były książki nieoprawione.

Na ścianie księgarni wiszą indeksy ksiąg zakazanych i wykaz cen sprzedawanych tytułów. Ceny te w XVII wieku były ustalane przez antweperską radę miejską.

Oprócz wydawnictw książkowych,

Muzeum Plantina-Moretusa zgromadziło bardzo cenne materiały kartograficzne, dla podkreślenia faktu, że w XVI wieku Antwerpia była najważniejszym w świecie ośrodkiem wydawnictw kartograficznych. Tę palmę pierwszeństwa zachowała i w późniejszych wiekach. Okazuje się, że belgijscy kartografowie lepiej znali Kongo w XVI wieku, niż ich następcy z wieku XVIII i początków XIX.

Wśród eksponatów sali geograficznej Muzeum na szczególną uwagę zasługują dwie mapy: mapa Flandrii z 1540 r. i plan Antwerpii z 1565 r. Są tu również dwa, bardzo cenne globusy z XVII wieku: „Kula Ziemska” i „Sfera Niebieska”.

Interesujące są informacje na temat losu Muzeum i jego cennych eksponatów w czasie II wojny światowej.

Zbiory Muzeum zostały schowane w 1939 r. w specjalnej kryjówce, a w czasie działań wojennych wszystkie skarby przewieziono do zamku Lavo-Sent-Ann pod Naumur. Kiedy wojska alianckie

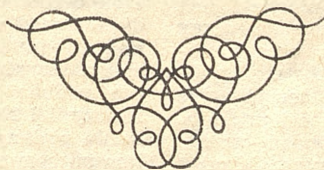
wylądowały w Normandii, minęła obawa, że Ardeny staną się polem walki i zdecydowano zbiory Muzeum przewieźć do Antwerpii. W czasie transportu eksponatów pilot samolotu alianckiego pomylił się i ostrzelał z karabinu maszynowego samochody z tym ładunkiem, traktując je jako niemieckie. Cztery osoby obsługujące transport zginęły, zniszczone zostały także niektóre eksponaty. Przestrzelony został m.in. wspaniały klawesyn z XVIII wieku, jednak udało się go naprawić. Sam budynek Muzeum został uszkodzony w czasie nalotu bombowego w styczniu 1945 r.³. Dzisiejszy wygląd Muzeum Plantina-Moretusa zawdzięcza odbudowie podjętej w 1947 r. Muzeum to zostało uroczystie otwarte po wojnie 28 lipca 1951 roku. Placówka ta ma charakter unikalny w skali światowej i powinna być przedmiotem największego zainteresowania ludzi profesjonalnie związanych z drukarstwem, ruchem wydawniczym, bibliotekarstwem, księgarstwem — a także muzealnikami.

Przypisy

¹ „Liryki” Macieja Kazimierza Sarbiewskiego wydane w Antwerpii otrzymały frontispis według projektu Rubensa, a jego malarski projekt eksponowany jest w Muzeum Plantina-Moretusa.

² Voet L. — The Golden Age of Antwerp. Antwerp 1973.

³ Museum Plantin-Moretus. Antwerpen 1979.



JANISŁAW OSIĘGŁOWSKI
Biblioteka Uniwersytecka
Poznań

OŚRODEK BADAŃ TECHNIK ILUSTRACJI KSIĄŻKOWEJ W GETYNDZE (RFN)

Ratowanie zabytków piśmienniczych stawia restauratora przed koniecznością refleksji nad kwestią trwałości wyników jego pracy. Niepokój ten udzielał się nawet największym, najwybitniejszym mistrzom tej sztuki. Samo tylko przytoczenie wypowiedzi stanowiących wynik rozważań nad tym zagadnieniem przekroczyłoby ramy objętościowe tego opracowania. Owa świadomość niedoskonałej wiedzy na

temat materiałów piśmienniczych i pisarskich oraz obawa o stopień skuteczności stosowanych zabiegów profilaktycznych i restauracyjnych narastały w miarę szybkiego rozwoju nowożytnych technik badawczych na polu fizyki i chemii, które okazały się najczęściej niedostępne dla badań nad ochroną dawnej książki. Niedostępność ta objęła nawet tak renomowane ośrodki specjalistycznych badań, jak Instytut Patologii Książki w Rzymie.

W tej sytuacji w uniwersyteckiej Getyndze zrodził się projekt, by opierając się na istniejącej bazie badawczej stworzyć instytucję, której zadaniem będzie przeprowadzenie studiów nad średniowiecznym malarstwem książkowym. Instytucja ta to Ośrodek Badań Technik Średniowiecznej Ilustracji Książkowej (Forschungstelle für Technik mittelalterlicher Buchmalerei Göttingen), a jej inicjatorami były uniwersytecki Instytut Chemii Nieorganicznej i Instytut Historii Sztuki oraz Biblioteka Królewska i Uniwersytecka w Getyndze. Ośrodek szybko znalazł bogatych sponsorów: Niemieckie Towarzystwo Badań Naukowych (Deutsche Forschungsgemeinschaft), Fundacja „Volkswagen” (Stiftung Volkswagen) oraz Kraj Dolnej Saksoni (Land Niedersachsen).

Ośrodek Badań Technik Średniowiecznej Ilustracji Książkowej nie posiada własnych pomieszczeń, laboratoriów, sprzętu itd. Usytuowany został gościnnie w nowoczesnym gmachu w pomieszczeniach Instytutu Chemii Nieorganicznej, który udostępnił Ośrodkowi całe swe przebogate, reprezentujące najnowsze zdobycze techniki badawczej pracownie i laboratoria. Zatrudnionych jest zaledwie dwu pracowników: kierujący badaniami dr Robert Fuchs oraz historyczka sztuki Solange Michon. Współpraca tych dwóch tylko teoretycznie odległych od siebie specjalności przyniosła znakomite rezultaty. Dodać wreszcie wypada, że bazą badawczą Ośrodka są także uniwersytecki Instytut Historii Sztuki oraz zbiory biblioteczne Getyndgi i wielu innych znaczących bibliotek niemieckich.

Punktem wyjścia programu badawczego ośrodka było oczywiste stwierdzenie, że dotąd nie zdołano opracować żadnych skutecznych metod zabezpieczających, które mogłyby odwrócić lub też zatrzymać takie lub inne procesy niszczenia zachodzące w średniowiecznych iluminowanych rękopisach. Jednocześnie zauważono, że wiele technik i środków zaradczych stosowanych w przeszłości stanowi źródło nowych zagrożeń i niekiedy nieodwracalnych uszkodzeń. Stosowane dotąd próby konserwacji nie mogły przynieść oczekiwanych efektów, a to dlatego, że zbyt mała jest wiedza na temat materiałów, z jakich wytwarzano farby, technik malarskich śred-

niowiecznych miniaturzystów oraz reakcji materiałów malarskich na wpływ otoczenia i konwencjonalne środki znajdujące zastosowanie w restauracji.

Na plan pierwszy realizacji programu wysunięto badania pergaminu stanowiącego w średniowieczu podstawowy materiał piśmienniczy. Pergamin reaguje w rozmaity sposób na otaczające środowisko, a jest to uzależnione przede wszystkim od tego, ze skóry jakiego zwierzęcia został on wykonany.

Tradycyjna metoda badań pergaminu za pomocą mikroskopu jest zarówno niedogodna jak i prawie zawsze zawodna. Również nie mogły zadowolić analizy aminokwasowe włókien kolagenowych stanowiących główny budulec pergaminu. W Getyndze z powodzeniem udało się rozwiązać problem ustalania pochodzenia pergaminu dzięki zastosowaniu precyzyjnego instrumentu „Desaga-Desaphor HF”. Zawarte w pergaminie białka, w tym także białka kolagenowe, mogą zostać wydzielone i oznaczone za pomocą ultradrobego skupiania izoelektrycznego. Ta nowoczesna technika elektroforezy, w której wykorzystuje się ruch naładowanych elektrycznie cząsteczek białka w kierunku anody lub katody wymaga mikroskopijnych próbek badanego materiału. Dla wykrycia cech charakterystycznych pergaminu wystarcza próbka wielkości 1 nanograma, to znaczy 1/1 000 000 000 grama! Wynik badania podany jest w postaci graficznego, komputerowego wykresu, który dla każdego gatunku pergaminu, w zależności od tego, ze skóry jakiego zwierzęcia został wytworzony, przyjmuje charakterystyczny, jednoznaczny dla odczytania kształt.

Jest rzeczą oczywistą, że opracowanie powyższej techniki badań pergaminu, mimo że znacznie posunęło naszą wiedzę o tym podstawowym materiale piśmienniczym, nie rozwiązuje jeszcze prawie żadnych problemów konserwacyjno-restauracyjnych. Rozwiązań takich oczekiwać można dopiero wtedy, gdy w pełni rozpoznane zostaną stosowane w średniowiecznych technikach iluminatorskich farby i środki wiążące, sposoby ich preparowania i nanoszenia na pergamin i wreszcie wzajemne oddziaływanie tych wszystkich elementów na siebie w trakcie wielowiekowego przechowywania i użytkowania ksiąg.

I właśnie na tym polu okazało się, że przed badaczami objawił się ogrom badań, fascynujący przede wszystkim tym, że stanowi on wzajemne powiązanie humanistycznych studiów historycznych źródeł do dziejów malarstwa książkowego z najnowocześniejszymi zdobyczami dzisiejszej techniki badawczej chemii i fizyki.

W iluminatorstwie stosowano znaczną ilość farb i ich mieszanek. Barwniki i pigmenty, które stanowiły podstawowy ich budulec są rozmaitego rodzaju i ten czynnik posłużył do ich usystematyzowania w następujących grupach: 1) barwnik i pigmenty nieorganiczne (mineralne), 2) pochodzenia roślinnego, 3) pochodzenia zwierzęcego, 4) uzyskiwane sztucznie.

Szczęśliwym trafem w Getyndze zachował się rękopis znany jako „Göttingen Musterbuch”. Tej niewielkiej książeczce należy się kilka słów wyjaśnienia. Swe powstanie u schyłku XV wieku zawdzięcza ona poczuciu zagrożenia, jakie pojawiło się wśród mistrzów sztuki iluminatorskiej wobec gwałtownie rozwijającego się drukarstwa. Zamierzali oni w tej nierównej walce konkurencyjnej utrzymać swą pozycję dzięki opanowaniu sztuki preparowania różnobarwnych farb oraz techniki ręcznego zdobienia książki. Stąd też ta „księga wzorów” zawiera gotowe receptury farb oraz sztukę ich rozprowadzania na pergaminie, wreszcie wzory, według których wykonywano iluminację, a wśród nich liście, ramki, plecionki z kwiatów i liści, floratury. Ślady posługiwania się tą „księgą wzorów” są dość liczne. Znajdujemy je m.in. w 42-wierszowej Biblii Gutenberga przechowywanej w Getyndze, w której pergaminowe pierwsze karty obu tomów posiadają całostronicowe iluminacje oparte bezpośrednio na wzorniku. Również zdobnictwo księgi hymnów z Muzeum Katedralnego w Moguncji nie tylko oparte jest na „Musterbuchu”, ale z całą pewnością zawarte w niej iluminacje wykonane zostały tą samą ręką.

Posługując się autentycznymi recepturami zawartymi w Księdze wzorów oraz w dziesiątkach innych zachowanych tekstów średniowiecznych, odtwarza się z wielką precyzją dawne farby i za ich pomocą wykonuje się na nowym pergaminie nieomal identyczne z oryginałami kopie iluminacji, wykonanych rękoma dawnych mistrzów. W ten sposób tworzy się próbki, które w przeciwieństwie do oryginałów, mimo że są prawie identyczne, nie posiadają dla nas cechy najistotniejszej, tzn. wartości historycznej. Stąd też poddane mogą one być najrozmaitszym eksperymentom,

w czasie których bez jakichkolwiek strat dla kultury mogą zostać zniszczone i ta właściwość kopii wykorzystana została w Ośrodku Badań Technik Średniowiecznej Ilustracji Książkowej w celu przeprowadzenia badań mechanizmów niszczenia, na wzajemne oddziaływanie farb i pergaminu, na oddziaływanie otoczenia.

Te eksperymenty przeprowadza się na dziesiątkach precyzyjnie wykonanych próbek umieszczanych następnie w badawczej komorze klimatycznej. Konstrukcja tego urządzenia pozwala na odtworzenie procesów niszczenia oraz pojawiających się uszkodzeń. Tutaj za pomocą rozmaitych rodzajów promieniowania świetlnego, oddziaływania termicznego, w rozmaitych warunkach wilgotności oraz chemicznego zanieczyszczenia pozoruje się wszelkie możliwe oddziaływanie otoczenia. Z zagrożeniami tymi książka trwała w okresach kilkusetletnich, w komorze natomiast skumulowane zostały one do kilkunastu lub kilkuset godzin.

Przeprowadzono ogromną ilość prób, w których działaniu szkodliwych gazów, takich jak SO_2 i H_2S , środków konserwujących, m.in. formaliny, tlenku etylenu oraz toluenu a ponadto działaniu promieniowania ultrafioletowego, poddawano próbki sporządzone zgodnie z oryginalnymi średniowiecznymi recepturami. W takich badaniach próbki uległy całkowitemu zniszczeniu, ale właśnie dzięki temu dokonano wielu istotnych ustaleń wyjaśniających mechanizmy zachowania się średniowiecznych materiałów iluminowanych w kontakcie ze szkodliwymi środkami chemicznymi, z jakimi książka spotyka się na codzień oraz warunkami, w jakich jest użytkowana i przechowywana. Wykazano np. że nastąpiły bardzo silne zmiany barw farb, z których iluminacje wykonano. Przyczyna tych niekorzystnych zjawisk znajduje wyjaśnienie w powstawaniu nowych jakościowo produktów przemian chemicznych posiadających odmienne już cechy zewnętrzne.

Ustalenie w tych laboratoryjnych warunkach istoty procesów powstawania tych przemian stanowić będzie podstawę dalszych badań zmierzających ku opracowaniu skutecznych zasad i technik konserwacyjnych.

Wspomnieliśmy już, że w Ośrodku Badań Technik Średniowiecznej Ilustracji Książkowej w Getyndze, na podstawie oryginalnych średniowiecznych receptur oraz analiz chemicznych, opracowano katalog wszelkich możliwych barwników oraz ich mieszanek. W tym wykazie znalazły się takie zasady, których konsekwentnie przestrzegali średniowiecz-

ny iluminator, wynikające z wzajemnych chemicznych niezgodności, jakie mogą zachodzić pomiędzy poszczególnymi gatunkami barwników, prowadzące w efekcie do zmian w zupełnie niepożądane kolory. Dokonano tego w laboratoryjnych warunkach. Ale nadzwyczaj ważnym jest problem identyfikacji farb w praktyce restauratorskiej. I ta kwestia znalazła się w programie badawczym Ośrodka.

Postawiono pytanie: jak można zbadać skład chemiczny farb, z których zrobiona została niewielka, bardzo wartościowa miniatura, skoro pobranie z niej próbki nie wchodzi zupełnie w rachubę? Okazało się, że istnieją już możliwości tego typu identyfikacji w stosunku do pewnej grupy barwników. Otóż od szeregu już lat w analityce chemicznej stosowano spektrometr podczerwieni. Wystarczyła niewielka przebudowa stosowanych dotąd urządzeń pomiarowych, wykorzystujących to niewidzialne promieniowanie elektromagnetyczne, by za ich pomocą można było dokonać identyfikacji barwników pochodzenia roślinnego bez najmniejszej szkody dla badanego obiektu.

W odniesieniu do pewnej grupy barwników mineralnych, np. lapislazuli czy azurytu zastosowanie znajdują spektrometry refleksyjne dokonujące pomiarów w zakresie widma ultrafioletowego oraz światła widzialnego. Tutaj zarysowała się możliwość dokonania szeregu zmian w konstrukcji tego typu spektrometrów, której rezultatem było zbudowanie niewielkiego aparatu przenośnego — UV/VIS-Reflexionsspektrometer — który pozwolił na dokonanie szeregu badań w zbiorach różnych bibliotek RFN, bez potrzeby narażania cennych ksiąg na zagrożenia związane z ich transportem.

Niestety, w tym punkcie wyczerpuje się zakres technik identyfikacyjnych zastosowanych w miniaturach barwników nie wymagających pobrania próbek i pozostających przy tym całkowicie objętymi dla oryginalnej książki.

Niekiedy zdarza się, że dla ratowania całości miniaturowi zachodzi konieczność naruszenia drobnego jej fragmentu, celem pobrania minimalnej próbki dla ustalenia, jakimi barwnikami oraz materiałami wiążącymi należy się posłużyć w pracach restauracyjnych. Te pozyskane próbki, stanowiące najczęściej mieszaninę rozmaitych farb oraz produktów wtórnych powstałych na skutek wzajemnego oddziaływania na siebie barwników, rozdziela się na podstawowe składniki i charakteryzuje się za pomocą metod chromatograficznych. Ta metoda rozdzielania ciekłych lub gazowych mieszanin związków chemicznych opie-

ra się na wyzyskaniu różnej zdolności adsorbowania i osadzania się danych składników. W getyngskim Ośrodku zastosowano m.in. chromatografię cienkowarstwową /HPTLC — High-Performance-Thin-Layer-Chromatography) oraz chromatografię cieczową (HPLC — High-Pressure-Liquid-Chromatography).

Rozdzielone składniki podstawowe farb poddaje się identyfikacji i charakteryzuje metodą dyfrakcji pyłowej, w której odchylenie promieni rentgenowskich rysuje na ekranie charakterystyczną dla danego związku niepowtarzalną krzywą. W tego rodzaju badaniach przydatnymi są również techniki analityki termicznej.

Nowocześniejszej bazie badawczej, składającej się z przebogatego zestawu aparatury fizykochemicznej, umożliwiającej podjęcie wszechstronnych badań warsztatu średniowiecznego iluminatora, którą udośćpnił Ośrodkowi uniwersytecki Instytut Chemii Nieorganicznej, towarzyszy, jak przysłało na tego typu przedsięwzięcie, urozmaicona baza komputerowa, oddająca przetworzone wyniki badań w gotowej postaci interpretacji graficznej lub symbolicznej, w zależności od potrzeb, na monitorze lub w postaci wydruku.

Jak z powyższego przeglądu wynika, z ogromnych zamierzeń badawczych uporano się już z obszernym i trudnym **problemem naukowej interpretacji pergaminów, barwników, pigmentów, środków wiążących a także wielu produktów wtórnych**, stanowiących rezultat reakcji chemicznych, pojawiających się w procesie preparowania farb. Wyniki tych badań będą w najbliższym czasie opublikowane. W ten fascynujący świat średniowiecznego malarstwa książkowego wprowadzi każdego zainteresowanego książka Roberta Fuchsa *Secreta Colorum — Geheimnisse aus mittelalterlichen Schreibstuben*. Równie ważnym osiągnięciem dotychczasowych prac jest **przystosowanie wielu technik badawczych do studiów nad dawną książką**. Z całą pewnością niektóre prototypowe urządzenia pomiarowe, które z powodzeniem i bez szkody dla badanego obiektu dokonują analiz, będą mogły znaleźć się w wyposażeniu nowoczesnego warsztatu restauracyjnego.

Zadaniem, dla którego powołany został Ośrodek Badań Techniki Średniowiecznej Ilustracji Książkowej było opracowanie naukowo uzasadnionych metod konserwacji i restauracji rękopisów iluminowanych oraz niezbędnych do tego materiałów, które mogłyby uchronić rękopisy przed zniszczeniem w przyszłości. Etapem warunkującym powodzenie na tej drodze postępowania

badawczego było opracowanie podstawowych materiałów pisarsko-iluminacyjnych. Te prace w zasadniczym swym zrębie są zakończone; są jednak nadal kontynuowane celem pogłębienia wiedzy na ten, jak dotąd, zaniedbany temat. Kolejny, obecnie realizowany cykl badawczy zmierza do ujawnienia wszelkich występujących symptomów szkód i wszechstronnego rozpatrzenia mechanizmów niszczenia. Dopiero na tej podstawie można będzie przystąpić do studiów nad poszukiwaniem skutecznych i trwałych środków i technik, które mogłyby odwrócić albo też zahamować ten lub inny rodzaj procesu niszczenia,

przy czym zastosowane środki i techniki musiałyby być bezwzględnie nieszkodliwymi dla poddanego ich działaniom obiektu. Takie właśnie wyniki stanowią przedmiot oczekiwań konserwatorów, restauratorów i bibliotekarzy, którzy powinni jednak uzbroić się w cierpliwość, bowiem poszukiwania tego typu wymagają wieloletniego cyklu badawczego.

Artykuł opracowany został na podstawie materiałów zgromadzonych w trakcie odbywania stażu naukowego w RFN w 1989 roku, jako stypendysta Biblioteki Księcia Augusta w Wolfenbüttel.



SBP W DZIAŁANIU



Bogaty program miało posiedzenie plenarne Zarządu Głównego Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich z udziałem przewodniczących zarządów okręgów, które odbyło się 28 września 1989 r. w nowym gmachu Biblioteki Narodowej w Warszawie. Tradycyjnie w zebraniu uczestniczyli przewodniczący sekcji, komisji i zespołów problemowych oraz członkowie honorowi SBP, z których grona ostatnio odeszli na zawsze wybitni bibliotekarze i działacze SBP: Jan Baumgart, Maria Bielawska i Józef Korpała. Ich pamięć uczczono chwilą ciszy.

Głównymi punktami porządku obrad były sprawy związane z „uruchomieniem” wszystkich mechanizmów organizacji w nowej kadencji, z ustaleniem sposobów realizacji postanowień majowego zjazdu delegatów SBP. Poza programem, w kularach, dominowały kwestie finansowe (bibliotekarzy i bibliotek), plotki i domysły na temat spodziewanych zmian organizacyjnych i kadrowych w Ministerstwie Kultury i Sztuki, na czele którego właśnie stanęła minister Izabela Cywińska.

Zebranie zaczęło się od uroczystości wręczenia odznaczeń państwowych i resortowych, Nagrody Naukowej im. Adama Łysakowskiego za r. 1987 i 1988, dyplomów członków honorowych SBP. Wręczenia odznaczeń państwowych i resortowych dokonał wiceminister kultury i sztuki, Kazimierz Molek (który — nawiasem mówiąc — w bodajże dwa tygodnie później odszedł z tego stanowiska). Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymała Janina Wyrzykowska, Złoty Krzyż Zasługi: Teresa Chabło, Alicja Cholewa, Janina Daszuta, Anna Dyttus, Jadwiga Falkenberg, Florian Jamróży, Eugenia Korocińska, Janina Kownacka, Maria Marzec, Janina Pamuła, Danuta Przybysz, Zofia Rakowska, Zdzisław Szkutnik, Longina Szulc, Helena Wróblewska. Srebrny Krzyż Zasługi — Ewa Pawełta-Lepczyńska, Honorową Odznakę „Zasłużony Działacz Kultury”: Elżbieta Górską, Jan Mazur, Anna Romańska, Elżbieta Strzelecka-Sobczak, Elżbieta Widerszalowa.

Uchwałą ostatniego Krajowego Zjazdu Delegatów tytuł członka honorowego SBP nadano: Władysławie Borkowskiej (Warszawa), Wandzie Kozakiewicz (Wrocław), Marii Prokopowicz (Warszawa), Władysławie Wasilewskiej (Warszawa).

KTO ZA CO ODPOWIADA

Blok spraw organizacyjnych rozpoczęto od spóźnionego obsadzenia funkcji sekretarza generalnego i jego zastępcy. Ostateczny skład Prezydium ZG i zakres obowiązków poszczególnych jego członków przedstawiał się więc we wrześniu następująco:

— przewodniczący — **Stanisław Czajka** (Biblioteka Narodowa): kierowanie całością prac ZG, koordynacja współpracy z władzami państwowymi i z organizacjami społecznymi, koordynacja współpracy międzynarodowej oraz opieka nad Komisją Współpracy Międzynarodowej i Polskim Komitetem Współpracy z IFLA,
— I wiceprzewodniczący — **Józef Lewicki** (Centrum Ustawicznego Kształcenia Bibliotekarzy w Warszawie): działalność wydawnicza i opieka nad Komisją Wydawniczą, sprawy kształcenia i doskonalenia zawodowego oraz opieka nad Sekcją Szkół Bibliotekarskich, sprawy zawodu oraz opieka nad Komisją ds. Zawodu,

— wiceprzewodnicząca — **Zofia Płatkiewicz** (Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Poznaniu): koordynowanie pracy sekcji, komisji oraz zespołów problemowych ZG, współpraca z bibliotekami zakładowymi i kościelnymi,

— wiceprzewodniczący — **Jan Wołosz** (Biblioteka Narodowa): planowanie i koordynowanie działalności naukowej i badawczej, opieka nad komisjami: Opracowania Rzeczonego Zbiorów, Automatyzacji, Powszechnej Dostępności do Publikacji, informacja o SBP,

— sekretarz generalny — **Jan Waluszewski** (Biblioteka Główna Politechniki Świętokrzyskiej w Kielcach) i zastępca sekretarza generalnego — **Dariusz Kuźmiński** (Główna Biblioteka Lekarska) — planowanie i organizacja pracy Zarządu Głównego, organizacja obiegu korespondencji i dokumentów w SBP, opieka nad Komisją Analiz i Interwencji Płacowych, sprawozdawczość, przygotowanie „Komunikatu” Zarządu Głównego,

— skarbnik — **Jan Marciniak** (Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Płocku) i zastępca skarbnika — **Ewa Grzesiak** (Główna Biblioteka Lekarska — Oddział w Kaliszu): nadzór nad sferą finansową działalności SBP, nadzór nad działalnością gospodarczą,

— członek Prezydium, przewodniczący Komisji Współpracy z Okręgami — **Andrzej Kempa** (Miejska Biblioteka Publiczna w Łodzi): koordynowanie pracy opiekunów okręgów, sprawozdawczość z działalności okręgów, działalność środowiskowa SBP. Pod koniec października Andrzej Kempa zrezygnował z funkcji członka Prezydium ZG.

SEKCJE, KOMISJE I ZESPOŁY

Ponieważ padły tu nazwy niektórych ciał doradczych działających przy ZG SBP, warto może wymienić pełny wykaz tych gremiów wraz z nazwiskami ich przewodniczących.

Sekcje:

Bibliotek Muzycznych (przewodniczący: Andrzej Spóz — Biblioteka Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego),

— **Czytelnictwa Chorych i Niepełnosprawnych** (Franciszek Czajkowski — Ośrodek Informacyjno-Metodyczny Czytelnictwa Chorych i Niepełnosprawnych Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Książnicy Miejskiej w Toruniu)

— **Szkół Bibliotekarskich** (Maria Szczuka — Biblioteka Instytutu Konstrukcji Maszyn Politechniki Łódzkiej)

— **Bibliotek Zakładowych** (Józef Szulikowski — Biblioteka ZTiSz „Pronit” w Pionkach, woj. radomskie)

— **Bibliotek Wojskowych** (Bogdan Węcki — Biblioteka Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie),

Komisje:

— **Opracowania Rzeczonego Zbiorów** (Teresa Głowacka — Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego),

— **ds. Zawodu** (Tadeusz Zarzębski — Biblioteka Narodowa),

- **Analiz i Interwencji Płacowych** (Jan Waluszewski)
- **Statystyki Bibliotecznej** (Andrzej Jopkiewicz — Centralna Biblioteka Statystyczna)
- **Nagród i Odznaczeń** (Janina Cygańska)
- **Współpracy Międzynarodowej** (Barbara Karamać — Biblioteka Narodowa)
- **Wydawnictwa** (Danuta Konieczna — Biblioteka Główna WSP w Olsztynie)
- **Ochrony i Konserwacji Zbiorów** (Stefan Kubów — Biblioteka Uniwersytetu Wrocławskiego)

Polski Komitet Współpracy z IFLA (Stefan Kubów)

Podjęto działania na rzecz utworzenia: Komisji ds. Powszechnej Dostępności do Publikacji, Komisji Automatyzacji Procesów Bibliecznych, Sekcji Bibliotek Szkolnych i Pedagogicznych, Sekcji Bibliotek Publicznych, Klubu Autorów i Publikistów.

SBP WOBEC DNIA DZISIEJSZEGO

Jeden z punktów porządku obrad omawianego posiedzenia ZG SBP brzmiał: „SBP wobec dnia dzisiejszego”, Któs powiedział, że będzie to pewnie exposé prezesa. Prezes nazwał to „własnymi przemyśleniami i refleksjami” na temat strategii działania SBP w zmieniającej się sytuacji społecznej, ekonomicznej i politycznej, zagajaniem i zachętą do dyskusji. Nawiązując do dziejów Stowarzyszenia mówca podkreślił, że zawsze starało się ono reprezentować interes zawodowy, tworzyć platformę aktywności społecznej, inspirować i integrować środowisko. Obecnie SBP jest najliczniejszą w sferze kultury organizacją społeczną o charakterze fachowym i naukowym. Zrzeszając 1/4 pracowników bibliotek, ma potencjalnie duże możliwości. Zdaniem prezesa Czajki SBP nigdy nie zabiegało o efekty zewnętrzne, koncentrowało się na działaniach skierowanych do wewnątrz środowiska, wykonywało (i wykonuje) ważną pracę dla zawodu (publikacje, pomoc w kształceniu i doskonaleniu zawodowym, inspirowanie i wspieranie aktywności środowiska itp.) i ma w tym zakresie bogaty, niepodważalny dorobek. Stanisław Czajka zwrócił uwagę że w Stowarzyszeniu dominowało zawsze przeświadczenie, że organizacja powinna być samodzielna, niezależna od centrów politycznych i administracyjnych. Z drugiej strony słabość finansowa, konieczność ubiegania się o dotacje, zunifikowany sposób traktowania organizacji społecznych — miały w przeszłości określone skutki również w odniesieniu do SBP. Obecnie Stowarzyszenie dysponuje daleko posuniętą samodzielnością.

Prezes Czajka stwierdził, że jest rzecznikiem kontynuowania tradycyjnych kierunków działania na rzecz ochrony interesów bibliotekarstwa, zawodu bibliotekarskiego, spraw warsztatowych. Powinny to być działania energiczne, prężne, ale jednocześnie wyważone i prowadzone z godnością. Mówca opowiedział się za wspieraniem wszystkich poczynań na rzecz realizacji celów statutowych SBP, współpracy — na szczeblu centralnym i terenowym — ze wszystkimi partnerami, którzy mają lub mogą mieć wpływ na sferę zainteresowań organizacji. Stowarzyszenie powinno mieć jednak własną optykę, własny sposób widzenia spraw, własną osobowość, niezależność. „Jestem za Stowarzyszeniem, któremu — zgodnie z tradycją — pozostają najbliższe sprawy zawodu, nauki, praktyki bibliotecznej”.

PROGRAM I JEGO REALIZACJA

Jan Wołosz, omawiając — w następnym punkcie porządku obrad — sprawy związane z realizacją programu działania SBP na lata 1989-1993, zwrócił uwagę, że przyjęty w maju program na kadencję nie zdezaktualizował się (mimo istotnych zmian społecznych, gospodarczych i politycznych w kraju). W zmienionych warunkach działania należy wybrać odpowiednie środki i metody osiągnięcia zawartych w programie celów. Mówca zwrócił m.in. uwagę na sprawę przynależności SBP do PRON. Zjazd niewielką liczbą głosów odrzucił wniosek o wystąpienie z PRON, uznając, że w obecnej sytuacji byłby to wyłącznie krok demonstracyjny. Trudno przewidzieć, jakie skutki przyniesie ta decyzja, czy nie utrudni ona rozszerzenia kręgu aktywu, zwłaszcza wśród bibliotekarzy akademickich. Do potencjalnych czynników hamujących działalność Stowarzyszenia J. Wołosz zaliczył sprawy finansowe. W dobie kryzysu gospodarczego sytuacja materialna SBP może się znacznie pogorszyć. Konieczne jest szybkie omówienie i podjęcie działań zmierzających do stabilizacji finansowej organizacji.

Do warunków skuteczności zrealizowania programu J. Wołosz zaliczył m.in. zintensyfikowanie aktywności, wszystkich członków władz Stowarzyszenia (padły tu

opinie, że każdy członek ZG powinien być członkiem co najmniej jednego stałego gremium roboczego — sekcji, komisji lub zespołu), udrożnienie kanałów łączności ZG i zarządów okręgów, reaktywowanie „Komunikatu” ZG, właściwe wypełnianie funkcji przez opiekunów okręgu.

W sferze spraw związanych z umocnieniem organizacji mówca zwrócił uwagę m.in. na konieczność:

— podjęcia na szerszą skalę działalności środowiskowej, polegającej na inicjowaniu kontaktów o charakterze towarzyskim,

— położenia głównego nacisku w pracach merytorycznych na działalność sekcji, komisji i zespołów,

— organizowania spotkań instruktażowych dla aktywu terenowego (np. sekretarze i skarbnicy zarządów okręgów, przewodniczący kół SBP),

— dokonywania okresowych ocen miesięczników SBP.

W sferze spraw związanych z ochroną interesów środowiska J. Wołosz podkreślił znaczenie powołania Komisji Analiz i Interwencji Płacowych, zwrócił uwagę na potrzebę zorganizowania systemu pomocy prawnej dla bibliotekarzy, zaproponował podjęcie dyskusji na temat etyki zawodu bibliotekarskiego.

PLAN PRACY 1989/1990

W zarekomendowanym przez Józefa Lewickiego projekcie planu pracy ZG na drugą połowę roku 1989 i na r. 1990 znalazły się m.in. następujące przedsięwzięcia:

I. Sprawy wewnątrzorganizacyjne — zorganizowanie przynajmniej jednej regionalnej narady środowiskowej połączonej z programem rekreacyjnym, zorganizowanie ogólnopolskiej narady przewodniczących kół SBP i kursokonferencji dla terenowych działaczy SBP, poprawa warunków pracy i reorganizacja Biura ZG, usprawnienie obiegu informacji oraz reaktywowanie „Komunikatu” ZG, rozszerzenie działalności gospodarczej ZG oraz inspirowanie zarządów okręgów do podejmowania przedsięwzięć w tym zakresie, wydrukowanie nowych legitymacji członkowskich.

II. Działania na rzecz zawodu, aktywizacji bibliotek i bibliotekarzy oraz rozwoju czytelnictwa — włączenie przedstawicieli SBP do udziału w podejmowanych przez resorty, instytucje i ciała społeczne przedsięwzięciach na rzecz bibliotek i ośrodków inte, zapewnienie udziału przedstawicieli SBP w pracach ciał koleżeńskich mających wpływ na politykę biblioteczną i politykę wydawniczą w Polsce, współpraca z grupą bibliotekarzy-posłów i radnych, rozszerzenie poradnictwa w zakresie interpretacji przepisów prawnych, pośrednictwa pracy, zainicjowanie dyskusji na temat etyki zawodu bibliotekarskiego, analizowanie sytuacji materialnej bibliotekarzy i podejmowanie koniecznych interwencji, powołanie zespołu roboczego do przygotowania koncepcji nowelizacji ustawy bibliotecznej, zorganizowanie lub współorganizowanie — konferencji poświęconej współpracy międzybibliotecznej, narady bibliotekarzy polonijnych.

III. Działalność naukowa i wydawnicza — zorganizowanie konferencji na temat „system biblioteczno-informacyjny w nowej sytuacji społeczno-ekonomicznej kraju”, przeanalizowanie stanu piśmiennictwa (i zamierzeń) w zakresie bibliotekarstwa, bibliotekoznawstwa i informatyki naukowej, wypracowanie nowej koncepcji „Informatora Bibliotekarza i Księgarza”, realizacja planu wydawniczego na r. 1990.

IV. Współpraca międzynarodowa — kontynuowanie współpracy z Międzynarodową Federacją Stowarzyszeń i Instytucji Bibliotekarskich — IFLA (uczestnictwo w pracach gremiów roboczych IFLA, przygotowanie udziału delegacji polskiej w 56 Konferencji Ogólnej IFLA w Sztokholmie i podjęcie przygotowań do udziału w 57 Radzie i Konferencji w Moskwie, popularyzacja działalności IFLA), kontynuowanie współpracy z Międzynarodowym Stowarzyszeniem Bibliotek Muzycznych — IAML, realizacja bilateralnych umów o współpracy z organizacjami bibliotekarskimi na Węgrzech, Słowacji, w Anglii, NRD i ZSRR, przygotowanie propozycji zawarcia nowych umów i porozumień. Komisja Współpracy Międzynarodowej zamierza ponadto przygotować analizę różnych aspektów dotychczasowej współpracy międzynarodowej SBP.

Powyższe wyliczenie ogranicza się do ważniejszych przedsięwzięć planowanych przez ZG.

SKŁADKI — RZECZ SKOMPLIKOWANA

O konieczności urealnienia wysokości składek członkowskich mówiono w SBP od dosyć dawna. Chyba wszyscy byli zgodni, że składki trzeba podnieść (dotychczas — od dwóch lat — 50 zł miesięcznie). Jak zwykle problemy pojawiły się wów-

czas, gdy zaczęto rozmawiać o konkreatach. Prezydium ZG zaproponowało dwa warianty. Pierwszy zakładał, że składka powinna być pochodną bądź od zarobków, bądź od innego wskaźnika (np. średnia lub najniższa płaca w gospodarce społecznej). Przyjęcie tego wariantu prowadziłyby do automatycznego waloryzowania składek w miarę wzrostu zarobków. W wariantcie drugim proponowano ustalenie składek kwotowej (niezależnie od zarobków). Padły propozycje od 300 do 500 zł miesięcznie. W burzliwej dyskusji, jaka się wywiązała, wytaczano różne argumenty i dodatkowe propozycje. Nieco generalizując można powiedzieć, że przewodniczący zarządów okręgów opowiadali się za wariantem kwotowym i za niewielkim wzrostem wysokości składki, który uwzględniałby skalę inflacji. Przewodniczący zarządów okręgów ostrzegali przed groźbą braku akceptacji członków na zbyt wysokie składki. Druga strona zwracała natomiast uwagę na dosyć ścisłą zależność między wysokością konta w banku a możliwościami działania. Warto podkreślić, że zarządy okręgów niemal wyłącznie utrzymują się ze składek. Natomiast budżet Zarządu Głównego, do którego odprowadzana jest 1/3 wpływów ze składek, opiera się przede wszystkim na dochodach ze sprzedaży książek i czasopism. Składki stanowią w nim niewielki procent.

W wyniku dyskusji, a raczej w wyniku przeprowadzonego przez prezesa skomplikowanego głosowania, w którym eliminowano kolejne propozycje, stanęło na tym, że od 1 października 1989 r. składka członkowska wynosi minimum 300 zł miesięcznie (kto chce, może płacić więcej). Emeryci, renciści i osoby przebywające na długoterminowych urlopach wychowawczych zobowiązani są do płacenia składek minimum 100. Członkowie w wieku powyżej 70 lat oraz członkowie honorowi mogą nie płacić składek. Komentując tę decyzję w kularach jedni mówili, że zwyciężył rozsądek i że zażegnano groźbę rezygnowania z członkostwa w SBP, drudzy twierdzili, że zwyciężyła zgrzebnosc i że o członka, który pułap swojego wkładu finansowego na rzecz organizacji stawia na poziomie ceny dwóch listów zamiejscowych lub jednego ciastka, nie warto zabiegać.

CO ROBIĄ OKRĘGI

Prezydium ZG zaproponowało, by podczas każdego posiedzenia Zarządu Głównego z udziałem przewodniczących zarządów okręgów omawiana była działalność kilku okręgów SBP. Na pierwszy ogień poszły okręgi w Białymstoku, Pile i Olsztynie.

Okręg w Białymstoku — jak poinformowała przewodnicząca Walentyna Siniakowicz — wzbogacił się o 2 koła (przybyło 20 członków). Nadal są trudności z włączeniem do prac organizacji większej liczby pracowników bibliotek uczelnianych (w Białymstoku do SBP należy 10 osób reprezentujących tę sieć). Zarząd Okręgu jest w trakcie ustalania zasad współpracy z „Domem Książki” oraz z firmą „Agricop”. Współpraca ta ma zaowocować dodatkowymi środkami finansowymi na działalność okręgu. Doprowadzono do porozumienia o współpracy z przedstawicielami bibliotek w Wilnie i Grodnie. Do tradycyjnie podejmowanych i istotnych działań okręgu W. Siniakowicz zaliczyła przedsięwzięcia popularyzujące literaturę, promujące czytelnictwo. Zarząd Okręgu patronował wystawie dorobku wydawnictwa MON, przygotowuje się do zorganizowania sesji literackiej poświęconej Żeromskiemu, organizuje cykl „Autoportrety” (popularyzacja literatów z woj. białostockiego), dobiegają końca prace przygotowawcze nad wydaniem własnego kwartalnika omawiającego pracę SBP i bibliotek województwa.

Marian Filipkowski — przewodniczący Zarządu Okręgu w Olsztynie — do najważniejszych prac SBP w swoim województwie zaliczył: przybliżenie członkom SBP dorobku Krajowego Zjazdu Delegatów, włączenie niektórych zagadnień z programu SBP na kadencję do planów pracy poszczególnych ogniw; organizacja „Dnia Bibliotekarza” i „Dni Młodego Bibliotekarza”; zorganizowanie (wspólnie z Komisją Wydawniczą ZG) konferencji poświęconej sprawom wydawniczym SBP; zorganizowanie seminarium na temat kształcenia bibliotekarzy.

Omawiając pracę Zarządu Okręgu SBP w Pile, Maria Bochan poinformowała, że stan liczbowy okręgu zwiększył się o 20 członków. Ważnym nurtem prac są przedsięwzięcia wydawnicze. Zarząd przygotowuje pierwszy zeszyt regionalnego słownika pracowników książki, włączył się do prac nad „Encyklopedią Wielkopolski”, uzyskał w kwartalniku informacyjnym (wydawany przez WBP) stałą rubrykę. Zarząd uczestniczył w pracach związanych z wdrożeniem do pracy w bibliotece komputera, opiniował projekt programu kształcenia kadr, bierze udział w pracach związanych z regulacjami plac. Tradycyjnie organizowane są spotkania z ciekawymi

ludźmi, jubileusze bibliotekarzy. Nawiązano współpracę z miejscowym ogniwem Stowarzyszenia Księgarzy Polskich. W obecnej bardzo trudnej sytuacji finansowej bibliotek podjęto interwencje (w kilku przypadkach z pozytywnym skutkiem) za pośrednictwem radnych-bibliotekarzy.

Dramatyczna sytuacja finansowa bibliotek w drugim półroczu 1989 r. była podczas omawianego zebrania poruszana kilkakrotnie. Zwracano uwagę na nieracjonalność podziału środków w poszczególnych województwach, na likwidowanie bibliotek technicznych w zakładach pracy. Pojawił się stary problem, co SBP — jako organizacja społeczna — może w tej sprawie zrobić poza apelowaniem, zjednywaniem opinii społecznej, szukaniem sojuszników.

Juliusz Wasilewski



ROZMAITOŚCI Z PRZESZŁOŚCI

Wybrał i gdzie trzeba komentarzem uzupełnił Andrzej Kempa

Smieszności pana profesora

Jerzy Samuel **Bandtkie** (1768 - 1835), wybitny historyk i językoznawca, od 1811 r. bibliotekarz i profesor bibliografii w Szkole Głównej Krakowskiej, „nu, nu” — często powtarzał, zaś w bibliotece, której się poświęcił, którą wydobył z okropnego nieładu, uporządkował, pomnożył, tam nie można go było więcej podrażnić, jak skoro który z młodzieży zażądał w lektorium (czytelni — AK) bibliotecznym jakiej powieści, a strzeż Panie — romansu. Wtedy kiwnął ręką, cisnął się w bok, a znajomemu pewnie powiedział: „Nu, kto głupstwa czyta, głupim będzie”. Przeciwnie, żądającym dzieł poważnych, historycznych, pomagał, nadśługiwał, pilnym uczniom prawdziwym był przyjacielem, bo też to dni jego, chwile jego liczyły się pracą.

Z anegdoty. odnotowanej przez Kazimierza **Girtlera** w pamiętniku z lat 1803-1831 („Opowiadania”, t. 1, Kraków 1977, s. 145) wynikałoby, że szef Biblioteki Jagiellońskiej, całkowicie pochłony był pracą i kolekcjonowaniem ksiąg, wśród których miał „wydania rzadkie i dobrze zachowane egzemplarze”. Tymczasem Bandtkie lubił grać w miasza, wista i w szachy. „Zdarzyło się razu jednego — czytamy w anegdocie opublikowanej w „Dzienniku Literackim” (1859 nr 37) — że Bandtkie przyszedłszy do sali uniwersyteckiej, w której miewał odczyty archeologii, znalazł ławki opróżnione ze słuchaczy. Starszerek zapominał się często w wykładzie, miewał swój przedmiot z postronnymi rzeczami, toż młodzież wolała przespać poobiednią godzinę w domu, niż na lekcji uczonego profesora. Nareszcie zjawia się jeden uczeń, ale o kolegach ani słychu. Treść faciant collegium, toż niepodobna rozpocząć lekcji, a do domu nie chce się iść w poobiednią godzinę. Nareszcie profesor wpada na genialną myśl:

— Grywasz pan w szachy? — zapytał.

— Znam początki — odpowie uczeń.

Rysy szanownego profesora przybrały wyraz serdecznej radości, wyjął z zandrzeza składaną szachownicę, ustawił na niej figury i obaj zapaśnicy, profesor i uczeń, zasiedli do morderczej walki. Szczęściem uczeń okazał, że początki miał

dobrze, partia przeciągnęła się nadspodziewanie, a sędziwy profesor na końcu ledwie się spostrzegł, że nauczyciel estetyki, mający tu mieć swoje prelekcje po odczycie Bandtkiego, wszedł do sali i z licznymi swymi słuchaczami przypatrywał się w milczeniu i z uśmiechem udziału toczącej się walce. Uczeń, który tyle okazał znajomości szachów, stał się codziennym gościem i przyjacielem domowym Bandtkiego”.

Jeśli ktoś z licznych gości odwiedzających profesora na zapytanie czy grywa w szachy, odpowiadał:

— „Nie, panie dobrodzieju, ja tylko w warcaby grywam i w diabełka.

— Tak — zauważał na to profesor z bolesnym westchnieniem i dodawał żałośnie — Ha, to chyba będziemy gadali”.

Bandtkie mieszkał na drugim piętrze biblioteki, przed którą stał pomnik bł. Jana Kantego, osobliwego patrona jagiellońskiej wszechnicy. Pewnego razu Karol Hube (1766 - 1845), profesor matematyki UJ i przyjaciel Bandtkiego, wysłał doń niedawno najętego lokaja z zaproszeniem na partyjkę wista:

— „Pójdiesz do Biblioteki i poprosisz pana Bandtkiego do mnie na partyjkę; tam, wiesz, do świętego Jana Kantego.

Poleciał sługa i sprawił się. Tymczasem zbliża się wieczór, kolacja na stole, a Bandtkiego ani widno. Więc pyta Hube sługi:

— A cóż, byłeś w Bibliotece?

— A juści, byłem — brzmiała odpowiedź — prosiłem.

— A cóż pan powiedział?

— Ano, proszę wielmożnego pana, nic nie powiedział, ale słyszał. Rzekłem jemu: mój pan prosi pana na partyjkę.

— A cóż on na to?

— Ano nic, bo klęczał i okrutecznie się modlił, lecz słyszał dokumentnie.

Okazało się, że sługa zaprosił św. Jana Kantego, biorąc go za pana profesora.” Tę anegdotę wydobyłem z „Biesiady Literackiej” 1881, nr 273), upewniwszy się wprzód, że ani ta, ani poprzednie nie zostały uwzględnione w uczonych rozprawach poświęconych znakomitemu bibliotekarzowi.

Te nieszczęsne dublety

W dyskusji prowadzonej na temat dubletów i druków zbędnych powiedziano już wiele, tymczasem zbiory biblioteczne wciąż rosną, przekraczając w skali kraju 50 milionów wol., a jest wśród nich sporo książek przestarzałych, wieloegzemplarzowych, z którymi nie zawsze wiadomo co zrobić. Stosunkowo łatwo gospodarować rezerwą lub materiałem wymiennym, trudniej o selekcję zbiorów już zainwentaryzowanych. Akty prawne wydawane przed laty w celu ochrony książki, np. ustawa z dnia 15 lutego 1962 r. o ochronie dóbr kultury i o muzeach czy zarządzenie Ministra Kultury i Sztuki z 15 lutego 1973 r. w sprawie zasad wymiany, nieodpłatnego przekazywania i sprzedaży materiałów bibliotecznych wymagają nowelizacji, bo się zupełnie zestarzały. Problem to wszelako nienowoty, bo już ks. biskup kijowski Józef Andrzej Załuski białadł nad brakiem miejsca w szafach biblioteki Akademii Zamojskiej („Biblioteka historyków, prawników, polityków i innych autorów polskich lub o Polsce piszących”. Wyd. J. Muczkowski. Kraków 1832 s. 115):

... by w Zamościu nieduszona siła

Exemplarzy, com tam widział w bibliotece

Cui bono? Toć lepiej sprzedać, za to kupić

Inszych ksiąg, co brakuje tamże wielka liczba.

Tożby czynić powinna i Akademia

Krakowska; i tam duplikat i triplikat bez miary

Nigdy w żadnej porządnej księgarni nie cierpieć

Duplikat; lepiej sprzedać albo też zamienić.

Gdybyż to tak być mogło, jak proponował fundator Biblioteki Załuskiej: „sprzedać albo też zamienić”, ale wielbny biskup nie znał pojęcia „nieodpłatne przekazywanie”, praktycznie udaremniające prawidłowy obieg zbędnej książki bibliotecznej. Z pewnej korespondencji wydobywam zdanie: „Dopiero po stwierdzeniu braku zainteresowania dubletami w bibliotekach polskich można je przeznaczyć do międzybibliotecznej wymiany międzynarodowej lub sprzedaży za granicę”. Ostatecznie i tak o wszystkim decyduje Biblioteka Narodowa, choć czyni to zgodnie raczej z przepisami niż z intencją twórcy idei Biblioteki Narodowej — Józefa Andrzeja Załuskiego.

Szkodliwość pyłu książkowego

Kiedy autor „Wspomnień z Turwi” (Kraków 1981) profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Krzysztof Morawski (1903-1981) wprowadził swą młodziutką żonę Annę, z domu Wańkowiczównę, do pałacu w Turwi — dawnej rezydencji Dezyderego Chłapowskiego — na progu pałacowej biblioteki powitał nowożeńców miejscowy kapłan ks. Sołtyśik słowami:

— Pani umrze młodo, a szkoda.

— Ale dlaczego, proszę księdza? — zapytała nieco zdziwiona żona.

— Od kurzu, proszę pani, gdzie tyle książek, tam dużo kurzu, książkowy kurz jest bardzo szkodliwy.

Wierszyk dla cudzoziemców

Powszechnie znane powiedzonko „chrząszcz brzmi w trzcinie w Szczebrzeszynie” jest praktycznie niemożliwe do powtórzenia przez cudzoziemców. Maciej Mateusz Fryczkiewicz w książce „Sto sposobów nabożnie wesołych, z skarbów łaski i Opatrzności Boskiej wydane” (Kraków 177) opowiadał jak to pewien polski zakonnik uczył języka swych ziomków przyjaciela Włocha. Na początek wybrał zdanie: „przeszedł chrabąszcz przez chrzan”. Po wielu nieudanych próbach przyswojenia sobie pięknej słowiańskiej mowy zniecierpliwiony Włoch krzyknął: „Nic dobrego ten język polski. I piersi i język zepsowałbym, a nie nauczyłbym się go nigdy”. Dla dopełnienia przykładów osobliwości języka polskiego przytaczam „Wierszyk dla cudzoziemców”, drukowany w czasopiśmie „Wróble na Dachy” (1937 nr 6):

Skrzeczący chrząszcz z szczeżują szczwaną
Spostrzegli się wśród trzcinnych lśnień
I chrzcząc czczych szałów krwawy cień
Dżdzystych chrząszcz wzlotów strzaskał rano.
Strwożony, drżący dźgnął brzeszczotem
I szczezną szczęsnym skrzepły potem.

A jeśli już jesteśmy przy języku, przypomnijmy słowo Adama Naruszewicza: „Naganna ojczystej mowy pogarda, stąd jedynie pochodząca, że swoich ksiąg albo nie znamy, albo ich nie czytamy, wprowadziła nas w to błędne mniemanie, że językiem ojczystym niepodobna tak pięknie mówić i pisać, jak obcym (...) My Polacy samiśmy winni temu, że nasz język poszedł w zaniedbanie: gadać umiemy, mówić i pisać rzadko kto z nas umie, a to z własnej winy, ponieważ sobie szczególnej nauki w wydoskonaleniu się w języku ojczystym przez czytanie i rozmyślanie nie czynimy.”

Rady dla czytelników

W liście z Polesia pt. „Kilka słów o literaturze szpargalikowej”, podpisanym przez niejakiego Gerwazego **Bombę**, pod którego to mianem ukrywał się znany powieściopisarz Ludwik Szyrmer (1809-1886), czytamy ciekawe spostrzeżenia o wewnętrznej wartości plodów literackich współczesnych autorowi. Satyryczny artykuł Szyrmera ukazał się w „Tygodniku Petersburskim” (1843 nr 60).

Literatura nie rozkrzewia się przez liczbę drukowanych książek, ale przez ich treść, przez masę myśli, natchnienia i gustu w nich zawartą, i jedno dobre dzieło więcej przynosi użytku jak 10 miernych, jak 100 niedorzecznych lub jałowych. Dlatego nie trzeba się pytać czy książka nowa, ale wprzód czy dobra? Dlatego wspierając ile możności pozytywne publikacje, trzeba ostrzegać publiczność o mnożących się piśmiędnach bez celu i potrzeby, ścigać je, ażeby powabem nowości nie ludziły łatwowiernych. Nie pamiętam kto ze znakomitych ludzi cały majątek obrócił na skupowanie szkodliwych książek, które potem palił.

Recenzja

Przed kilku jeszcze laty sentymentalizm skoncentrował się i wyszedł na świat, ku powszechnemu użytkowi, w zawołanym dziele „Julia i Adolf”. Ta miązga, treść i śmietana romansowości miała zagasić „Nową Heloizę” i, jak twierdził autor, posłużyć za przykład, że język polski równie dobry do wydania wysokich miłosnych wzruszeń i pomysłów, jak i francuski. Piód ten wprawdzie niczego nie dowiódł. Ma to być dziennik dwojga namiętnych kochanków, a przecież nic nadeń nie masz

niepodobniejszego do języka namiętności, nigdzie natchnienia, każdy period świadczy, jeżeli nie o zawsze szczęśliwej, tedy o zawsze usilnej pracy pisarza, i o zupełnej ciszy, jakiej dusza jego w ciągu tej kompozycji używała. Słowem, trudno znaleźć zimniejszą, nudniejszą książkę. Lecz trzeba było widzieć zapał, z jakim ją czytelnice nasze przyjęły! Ileż to lez z pięknych oczu wylało się na nieszczęśliwej litografie, zdobiące to arcydzieło! Widząc to rozrzewnienie, słuchając tych jęków i łkania, myślałem sobie z boleścią serca, jak dalekie od natury i dobrego smaku musiało być wychowanie tego pokolenia ładnych istot, które może sobie podobać w tak błahym, tak fałszywym obrazie serca ludzkiego!

W czasie, gdy Józef **Przeclawski**, autor tych słów (Pamiętniki rozumowane. Zbiorek I, Wilno 1844, s. 68 - 69) pisał swoje uwagi o „Julii i Adolfie”, sława literacka owej sentymentalnej powieści pióra Ludwika **Kropińskiego** zblakła, chociaż i wcześniej opinie czytelnice na jej temat były podzielone. Głos Przeclawskiego w sprawie powieści Kropińskiego stanowi uzupełnienie wcześniej przypomnianych opinii na ten sam temat (zob. „Poradnik Bibliotekarza” 1988 nr 9).

Na pergaminie starej księgi

Na pergaminie starej księgi
Mnich inicjały barwne składa:
Z szafiru wstaje róża blada,
W liści owita miękkie wstęgi.

Stylowych łodyg złote trzciny
Wiążą gotyckie, stare wzory,
W tęczowe mieniać się kolory,
Jak średniowieczne gobeliny.

Pośrodku wstęgi brat zakonny
Umieścił cudną twarz Madonny,
w rozmyślań wymarzoną chwilę:

Na kruczych włosach srebrna chusta,
Podobne wiśniom młode usta,
A lica — jakby z kwiatu lilii!

Autorem wiersza był Jan **Pietrzycki** (1880 - 1944), wiersz pochodzi z tomiku „Refleksy światła” (Lwów 1905 s. 18); przedrukowany w 357 numerze „Kuriera Warszawskiego” z 31 grudnia 1922 r. nosił tytuł „Inicjały” i był włączony przez poetę do cyklu „Włoskie madonny”.

Sen bibliofila

Reginald **Manigay** w interesującym studium, poświęconym marzeniom sennym, opowiada, że dla własnego doświadczenia polecił żonie swej budzić się zawsze w chwili, gdy rozmawiał przez sen. Pewnej nocy zbudzono go nagle, gdy na cały głos krzyczał: „To moje! moje!” Sniło mu się wówczas, że uczestniczył w licytacji pewnej biblioteki i że za każdym razem, gdy pragnął kupić jakąś wartościową książkę, człowiek, stojący w pobliżu niego, wyciągał po nią momentalnie rękę kilkucentrowej długości i chwycił cenne dzieło dla siebie.

Tę makabryczną historyjkę przytoczył w artykule „Sen i zmora”, zamieszczonym w „Tygodniku Ilustrowanym” (1905 nr 1), ukrywający się pod krytonimem J. O. wybitny badacz magnetyzmu i hipnotyzmu Julian Ochorowicz, który zresztą również zajmował się modną wówczas genezą marzeń sennych (zob. jego szkic psychologiczny „Między snem a czuwaniem”, drukowany w „Bluszczu” z 1880 r.). Artykuł Ochorowicza ozdobiony jest rysunkiem przedstawiającym nader sugestywnie rękę wyciągającą się z tłumu uczestników aukcji po wylicytowaną książkę.

Miniatury świata

Na wystawie w Middelburgu w Holandii, w 1907 r., na której zgromadzone zostały złote i srebrne starożytności, znajdowała się najmniejsza książka w świecie i najmniejszy medal pamiątkowy.

Książka, wielkości ziarenka zwykłej fasoli, drukowana była w r. 1674 i zawierała poezje. Oprawiona była bardzo ładnie w skórę czerwoną ze złotymi wyciskami, z dwoma srebrnymi zameczkami.

Jeden z amatorów tego rodzaju osobliwości miał całą biblioteczkę książek miniaturowych; biblioteczka ta składała się z czterystu tomów i mogła się wygod-

nie pomieścić w pudełeczku od cygar. Ale wystawiona w Middelburgu książka była jednak okazem najmniejszym tego oryginalnego księgozbioru.

Również był wystawiony na podziw najmniejszy medal pamiątkowy, złoty, wielkości główki dużej szpilki. Wybity został w r. 1810 z okazji narodzin syna Napoleona I. Po jednej stronie widać główkę dziecka, po drugiej wilczycę, karmiącą dwoje wilcząt (symbol Rzymu). Medal ten jest bardzo rzadki, wybito go bowiem tylko w kilku egzemplarzach.

Panopticum. Zbiór dziwów świata i życia. Warszawa 1935.

Biblioteka publiczna we Wrocławiu

Niedawno we Wrocławiu utworzono bibliotekę publiczną dla ludu. Każdy, który od znanego i pewnego obywatela będzie miał świadectwo, może tam pożyczyć bezpłatnie książkę. Dotychczas ta biblioteka posiadała 1034 numery, ale spodziewają się pomocy powszechnej dla tak dobrego zakładu. My zaś (pisze gazeta niemiecka) radzimy, ażeby książki miały blaszane okładki, bo przez częste pożyczanie książki będą miały nieprzyjemną postać.

„Kurier Warszawski” 1847 nr 98

Książki dla ludu

Po przeczytaniu poprzedniej notatki pochodzącej z końca I połowy XIX w. przenieśmy się do schyłku ubiegłego stulecia i przeczytajmy, co pisał członek Rady Państwa, docent uniwersytetu we Lwowie, hr. Wojciech Dzeduszycki w przedmowie do książki zbiorowej na rzecz Gimnazjum Polskiego w Cieszynie „Dla Szlaska” (Lwów 1895).

Lud wiejski rwie się już do czytania; dziecinna strawa, którąśmy jemu dotąd podawali, już mu nie wystarcza — już go nawet zniechęca i brzydzi; chce myśleć, tak jak myślimy, czytać to, co my czytamy, a jeśli całe nasze piśmiennictwo dzisiejsze do ludu nie trafia, to przede wszystkim dlatego, że bywa sztuczne, nieszczerze, pisane dla dotkniętych chorobą wieku i samo tą chorobą porażone, — i znowu dlatego, że książki dla bardzo niewielu drukowane, bywają także o wiele zbyt drogie. Ale niech się tylko gdzie w ręce ludu dostanie książka zdrowa i po prostu, a szczerze pomyślana i napisana, a czytelnik na nią się rzuci łakomie i pożera ją tak, jak ktoś istośnie głodny, jak ktoś łaknący chleba duchowego (...) W chwili, w której doprowadzimy do tego, że książka polska będzie przeznaczoną dla milionów, będziemy mogli sobie powiedzieć, żeśmy spełnili największy patriotyczny obowiązek i żeśmy zapewnili przyszłemu stuleciu inny wcale szczęśliwszy tok od historii wieku dobiegającego do końca. Skoro lud polski nauczy się myśleć i czuć tak, jak my myślimy, nie będzie już nikt mógł wątpić o tym, że bliskim jest spełnienie losów narodowych i przyszłe silne, samodzielne a szczęśliwe życie Polski.



WSPOMNIENIE

o Józefie ze Słomczewskich Korneckiej

(Ziucie)

Chciałabym przedstawić wizerunek Ziuty, jaki mi się utrwał w pamięci po jej nagłym i tak niespodziewanym odejściu w dniu 2 lutego 1989 roku.

Była osobą bardzo uczuciową o ogromnym poczuciu odpowiedzialności. Z podjętych prac wywiązywała się bez zarzutu. Wymagała od siebie dużo i takie wymagania stawiała innym.

Zycie jej nie oszczędzało. Pochodziła z rodziny rzemieślniczej; wychowywała się w bardzo ciężkich warunkach materialnych. Już w czasach studenckich, będąc na polonistyce, musiała utrzymywać się z korepetycji. Z myślą o przyszłości i łatwiejszym znalezieniu pracy nauczyła się pisać na maszynie oraz skończyła kurs bibliotekarski zorganizowany przez Koło Polonistów UW. Był to czas wzrastającego bezrobocia, a przed Ziutą piętrzyły się olbrzymie obowiązki rodzinne (utrzymanie wraz ze starszym bratem 5 osobowej rodziny). Po uzyskaniu absolutorium na polonistycie przerwala dalsze studia, gdyż nie miała środków na opłacenie czesnego. Przypadek zrzędził, że wykładająca na kursie J. Szemplińska poszukiwała kogoś umiejącego pisać na maszynie do pracy w Poradni Bibliotecznej, placówce instrukcyjno-merytorycznej Związku Bibliotekarzy Polskich. Ziuta zgłosiła się do Poradni i podjęła pracę (1 V 1929 r.) początkowo w charakterze maszynistki Poradni — sekretarki, następnie instruktorki — korespondentki. Poradnią kierowała Wanda Dąbrowska, działaczka oświatowa, wybitna bibliotekarka. Ziutę oczarowała jej osobowość, stała się jej wielbicieleką. Dzięki jej namowom — jak to zawsze podkreślała — napisała pracę magisterską pod kierunkiem prof. Ujejskiego i zdała egzamin magisterski w 1935 roku. Ona też skierowała swoją podopieczną do Rocznej Szkoły Bibliotekarskiej przy Bibliotece Publicznej m. st. Warszawy, którą ukończyła w 1937 roku. Stała się

wykwalifikowaną bibliotekarką, zafascynowaną tym zawodem.

Do tej fascynacji przyczynił się m.in. specyficzny klimat panujący w Poradni, z którą współpracowali wybitni bibliotekarze, jednocześnie działacze oświatowi, jak np. F. Czerwijowski, J. Muszkowski, H. Radlińska oraz szereg młodszych, których nazwiska w późniejszych latach stały się znane, a wtedy absolwenci Studium Społeczno-Oświatowego Wolnej Wszechnicy Polskiej, wychowankowie H. Radlińskiej. Zapał, ofiarność tych społeczników porwały Ziutę. Sama bowiem była urodzoną działaczką. Za interesowała się bibliotekami oświatowymi, ich organizacją, poradnictwem w zakresie czytelnictwa oraz samokształceniem. Wysoko ceniła pracę bibliotekarza oświatowego. Często w rozmowach koleżeńskich podkreślała, jak ważną rolę odgrywają w społeczeństwie właśnie bibliotekarze tych najniższych szczebli (gminni, powiatowi), a tak bardzo są niedoceniani.

Nie ograniczała się jedynie do pracy zarobkowej. Pogłębiający się kryzys gospodarczy w latach trzydziestych, a w związku z tym wzrastające bezrobocie, skłoniły ją do działania. Już w czasach studenckich obracała się w kołach lewicującej młodzieży, później w kręgach Czerwonego Harcerstwa. Była to socjalistyczna organizacja wychowawcza młodzieży robotniczej. „W żmudnej codziennej pracy ideowo-wychowawczej z dziećmi Powiśla, Ochoty i Powązek zasiewaliśmy w umysły najmłodszego pokolenia proletariatu polskiego okresu dwudziestolecia międzywojennego ziarna wiedzy o socjalizmie... Starsze bardziej dojrzałe umysły uczyliśmy szacunku dla pracy, współczucia dla niedoli i krzywdy, gotowości do pomocy szablanszemu i pognębnym, protestu wobec niesprawiedliwości i gwałtu...” Marzyła, by w Polsce... „nie było głodnych, bezrobotnych

i uwięzionych...". By zbudować „lepszą Polskę sprawiedliwości społecznej, Polskę wolnych, sytych ludzi pracy”. Latem wyjeżdżała z młodzieżą robotniczą na obozy (Brok nad Bugiem, Gostynin). Przez kilka lat była redaktorką pisma Czerwonego Harcerstwa pt. „Gromada”. Zgodnie ze swoimi poglądami w 1932 roku wstąpiła do Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS). Ideałom partii pozostała wierna.

W czasie okupacji przeniosła całą swą liczną rodzinę do Anina (matkę, ciotkę, siostry z dwójgim małych dzieci i przyjaciółkę Żydówkę, którą ukrywała). Była jedynym żywicielem tej gromadki w czasie Powstania Warszawskiego. O działalności Poradni, przekształconej po klęsce wrześniowej 1939 roku w dochodową wypożyczalnię książek, a także zorganizowaniu przez W. Dąbrowską i Ziutę Centrali Bibliotek Ruchomych, pisała W. Dąbrowska w artykule pt. „Poradnia Biblioteczna Warszawskiego Koła Związku Bibliotekarzy Polskich” Rocznik Biblioteki Narodowej T. XI.

Bibliotekarstwo — ten piękny zawód — jak zawsze zaznaczała Ziuta, traktowała jako posłannictwo — służbę świadczoną na rzecz drugiego człowieka, którego bibliotekarz wprowadza w zaczerpiony świat książek, uczy, informuje, doradza.

Przejmowała się obecną sytuacją. Pozostały mi w pamięci niedzielne rozmowy z nią, kiedy to zastanawialiśmy się nad katastrofalnym stanem bibliotek, brakiem „prawdziwych” bibliotekarzy. I tu dodam na marginesie: może warto byłoby wprowadzić „służbę biblioteczną” na wzór służby zdrowia. Byłoby to określenie adekwatne do istoty bibliotekarstwa.

Była Ziuta długoletnią członkinią Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich. Od 1929 r. należała do Związku Bibliotekarzy Polskich. Po wojnie pełniła wysokie stanowiska w Zarządzie Głównym SBP. Bardzo sobie ceniła tę pracę i posiadanie odznaki honorowej SBP przedkładała nad moje odznaczenia państwowe.

W 1964 roku z jej inicjatywy powstał Zespół Historyczno-Pamiętnikarski okręgu stołecznego SBP, którego była współorganizatorką. Przez 25 lat prowadziła

sekretariat Zespołu. Przeszła na emeryturę w 1969 roku, nie zerwała jednak z bibliotekarstwem. Pracowała jeszcze przez 12 lat, do ostatnich dni swego życia, w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie wykonywała prace bibliograficzne, mające na celu zgromadzenie krajowego piśmiennictwa o Uniwersytecie Warszawskim. Jak zaznaczyła A. Bednarzowa (jej zwierzchnik) na wieczorne wspomnieniowym poświęconym Ziucie, zorganizowanym przez zespół w dniu 27 kwietnia 1989 r.: „...wszystkie sporządzone przez nią kwerendy wykonane były nienagannie, zgodnie z wszelkimi wymogami sztuki bibliotekarskiej... Zarówno opisy bibliograficzne, jak i adnotacje, stanowią wzór idealnej kwerendy... Nieprzeciętne walory umysłu i serca, życzliwość dla ludzi i umiejętność współżycia z ludźmi, a także pogoda ducha, niezwykle poczucie humoru oraz niebywała wprost energia i pasja w działaniu czyniły z p. Józefy Kornackiej nieocenionego pracownika...”

W bibliotekarstwie przepracowała 60 lat. Doskonale zorientowana była w pracy bibliotek całego kraju, była bowiem redaktorką kroniki SBP w Informatorze Bibliotekarza i Księgarza 1971-1988.

Była człowiekiem impulsywnym, reagowała gwałtownie, często wybuchała, szczególnie, gdy rozmowa schodziła na tematy polityczne, a polityka nie była jej mocną stroną. Często po opanowaniu się potrafiła przyznać rację przeciwnikowi. Ten emocjonalny stosunek sprawiał, że kochała ludzi, ale potrafiła też i nienawidzić.

Kochała przyrodę, szczególnie lubiła spędzać urlopy w Zakopanem. A gdy to już było niemożliwe ograniczała swe spacery do Ogrodu Botanicznego, Łazienek, pod pomnik Chopina.

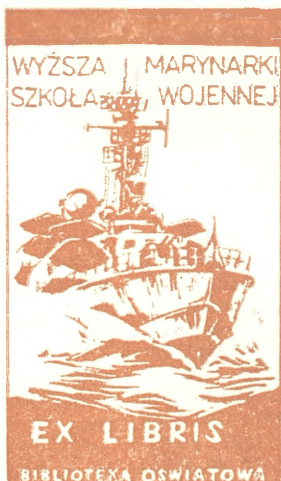
W ostatnich miesiącach, gdy już coraz trudniej było jej chodzić, siadała z ulubioną książką przed oknem i spoglądała na rozłożyste drzewo i martwiła się, czy aby nie wytną?

Przebieg pracy zawodowej J. Kornackiej znajdzie czytelnik w biogramie opracowanym przeze mnie w „Poradniku Bibliotecznym” 1989 nr 6 oraz w biogramie pióra M. Czarnowskiej w „Słowniku pracowników książki polskiej”. Supplement.

Elżbieta Widerszalowa

Cena 3760 zł

ISSN 0208-4333



Indeks 35262

Wydawca: Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich, ul. Konopczyńskiego 5/7
00-953 Warszawa, tel. 27-52-96 i 27-98-47

Druk: Drukarnia Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu

Zamówienie nr 42/127.

Papier offset. kl. IV, 71 g, 71×100. Obj. 1,75 ark. druk. Nakład 7400 egz.

Adres redakcji: pl. M. Skłodowskiej-Curie 2, 60-065 Poznań, skr. poczt. 5
tel. 31-32-19 i 31-33-68

Renumerata za pośrednictwem PUPiK „Ruch”.

Sprzedaż numerów zaległych prowadzi Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich.